Nr. 268. We Lwowie Sroda dnia 27 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 c od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 8 ct

Hr. Gołuchowski.

Lwów 26 września.

Artykuł nasz, omawiający rolę hr. Gołuchowskiego, jaką odegrał on w ostatniem przesileniu, rolę co najmniej dwuznaczną, spotkał się z odpowiedzią — w *Słowie Polskiem*. Szanowna ta filja lwowska *N. fr. Presse* ubrała się w togę Katona i wynalazłszy nagle w swym lamusie kilka frazesów patrjotycznych, złożonych tam gwoli Niemcom oddawna do rupieci, uczy nas, że to nie patrjotycznie jest występować przeciw hr. Gołuchowskiemu, bo przez to wysługuje się obcej polityce, a nie przestrzega interesów polskich.

Bardzo dziękujemy za łaskawą naukę, ale nie *Słowo Polskie* powinno uczyć prasę polską jak ma przestrzegać interesa polskie. Wszak nigdzie te interesa dla jakiejś urojonej przyjaźni z Niemcami nie były tak deptane, jak w *Słowie*, wszak nawet organ Wolfa nie walczył tak namiętnie przeciw delegacji polskiej w Wiedniu, jej programowi i zamysłom, jak pp. Rutowski i Lewicki, członkowie Koła polskiego i redaktorowie *Słowa*. Dość przejrzeć pisma niemieckie z ostatnich tygodni, aby przekonać się, że wszelkie napaści, jakie one wypisywały przeciwko Kołu polskiemu i jego polityce, wiernej większości, brały swój początek w artykułach *Słowa* i opinję tego pisma, drukowanego niestety po polsku, organa prusofilskie z rozmysłem przedstawiały jako opinię większości kraju, niegodzącego się rzekomo na politykę swej reprezentacji w Wiedniu.

Jeżeli pisząc nasz artykuł o roli hr. Gołuchowskiego w ostatnim przesileniu, unosiliśmy się jeszcze nadzieją, że być może tylko przypadkowo rola ta wygląda tak, iż jest sprzeczną z kierunkiem i dążnościami Koła polskiego, to dziś, gdy kanclerz państwa wziął w obronę *Słowo*, jesteśmy pewni, że akcja hr. Gołuchowskiego szła w tym kierunku, z którego mu, jako Polakowi, najcięższy możemy zrobić zarzut, bo w kierunku antipolskim i antisłowiańskim.

Cytując słowa naszego artykułu, iż hr. „Gołuchowski nie powinien działać wbrew intencjom legalnej reprezentacji kraju", pyta *Słowo* udając świętoszka: „a kiedyż kraj i naród i przez czyje autentyczne usta oświadczył, że poza Thunem nie ma dlań zbawienia?; kiedyż to legalna reprezentacja tego kraju była w czasie przesilenia zwołana, ażeby mogła powziąć uchwałę, jak należy w tem przesileniu postępować, nie chcąc stanąć w sprzeczności z intencjami Koła polskiego?"

Ile słów w tych pytaniach, tyle perfidji! Zdawaćby się mogło, że p. Rutowski, członek Koła polskiego nie zna programu politycznego tej reprezentacji naszej! Ależ on zna go dobrze, tylko wiedzieć o nim nie chce, tak samo, jak nie chce widzieć, ile zaczerpnął z Kasy oszczędności i posyła fałszywe sprostowania do swego leiborganu z Fichtegasse. On wie dobrze, dokąd Koło dąży, ale, że ten kierunek sprzeciwia się jego miłości germańskiej i jego słowianofobji — więc udaje, iż programu Koła nie zna. A dalej widocznie nie czyta nawet swego leiborganu. Przecież najwyraźniej tam było zaznaczonem, że członkowie komisji parlamentarnej Koła polskiego oświadczyli się za solidarnością prawicy pod wszelkimi warunkami. Czyż to nie jest uchwała, określająca stanowisko i kierunek Koła polskiego i czy członkowie, choćby nim był nawet tak ukochany przez *Słowo* hr. Gołuchowski, występujący w przeciwnym tej uchwale kierunku, nie działają przeciw intencjom Koła! Zrozumieć tego nie może chyba tylko p. Rutowski — a zrozumieć nie może — bo nie chce.

Być może, że odpowie nam p. Rutowski, że członkowie komisji parlamentarnej nie reprezentują opinji Koła — że są to tylko — jak raz już napisał — prywatni ludzie, schodzą się na prywatną pogadankę. Tak, komisja parlamentarna składa się dziś z prywatnych ludzi — bo wyrzucono z niej p. Rutowskiego; gdy on w niej zasiadał, to nie była ona zebraniem prywatnych ludzi, bo wielki augur *Słowa* nadawał jej cechę wysoce polityczną.

Lecz p. Rutowski łatwo bardzo zapomina o tem, co sam pisze. Niedawno, gdy p. Jaworski interwiewującemu go korespondentowi *Pester Lloyda* oświadczył, iż zniesienie rozporządzeń językowych uważa w istocie za jeden ze środków uspokojenia wzburzonych w Austrji umysłów, ale dodał zaraz, że Koło polskie zgodziłoby się na ich zniesienie tylko wówczas, gdyby na to przystali Czesi — wtenczas *Słowo polskie* wydrukowało ten ustęp rozstrzelonym drukiem, a p. Rutowski wołał w uwagach wielkim głosem: słuchajcie, jak mówi prezes Koła polskiego, jaką jest opinja delegacji polskiej w Wiedniu.

Wówczas głos p. Jaworskiego był dla inspiratora *Słowa* opinją Koła, głos komisji nie jest nim, bo nie chce sojuszu z Niemcami, nie chce, aby Polacy i wszyscy Słowianie w Austrji poszli pod bat prusofilów, jak to jest marzeniem p. Rutowskiego.

Kraj i naród nie oświadczył wprawdzie, iż po za hr. Thunem nie ma zbawienia, ale ten kraj i naród przez swą delegację w Wiedniu tyle razy oświadczał, popierając hr. Thuna, swe sympatje dla niego i stwierdzał, że politykę tego premiera uważa za dobrą i pożyteczną dla naszego kraju. Hr. Thun, chociaż Niemiec, zawsze sympatycznie odnosił się do Galicji, sprawy nasze miały w nim gorliwego orędownika i dlatego też akcję hr. Gołuchowskiego, skierowaną do obalenia go, uważamy za sprzeczną z intencjami i dążnościami Koła polskiego i kraju i nie godzącą się ze stanowiskiem, jakie Polak, będąc nawet kanclerzem Austro-Węgier, zajmować powinien.

Dziennik Polski — pisze dalej *Słowo* — po herostratową sięga sławę, gdy się rzuca na jedynego dziś w rządzie Polaka, ostatniego z czasu, gdyśmy mieli wpływ wielki na rządy. *Dziennik*, jako pismo polskie, musi uderzać na Polaka, który mając rządy w swej ręce działa wbrew opinji kraju, bo to obowiązkiem pisma polskiego wytykać błędy swym rodakom, choćby, Bóg wie, jak wysoko stali. Czemu *Słowo* nie napisało o hr. Gołuchowskim, że sięga po herostratową sławę wówczas, gdy kopał dołki pod Badenim, także Polakiem będącym w rządzie? Rozumiemy, że pismo polskie nie powinno występować przeciwko Polakom, stojącym u steru rządu, ale nie powinno występować tylko wtedy, jeśli Polacy ci działają w myśl intencji kraju. Polak nie identyfikujący się na wywysokiem stanowisku z krajem i narodem, gorszym jest od największego wroga, a za takiego będziemy uważali zawsze każdego Polaka, który powołany na odpowiedzialne, wysokie stanowisko, będzie reprezentował zasady, propagowane przez p. Rutowskiego. Dlatego też występujemy przeciw hr. Gołuchowskiemu i chętnie przyjmujemy na siebie w tym względzie „sławę herostratową".

„Los von Rom."

Ruch ewangelicki w Austrji stanowił temat, nad którym w niedzielę rozwodził się pan nadworny kaznodzieja Stöcker na zebraniu familijnem w domu misyjnym w Berlinie. Pan referent wywodził, że 5000 do 6000 katolików przeszło dotąd na protestantyzm, ale dalej idzie rzecz bardzo powoli. Ruch bynajmniej nie ustaje i nie ustanie, zdaniem jego, nigdy.

Cóż jest powodem tego ruchu? — pyta p. Stöcker i odpowiada na to pytanie: „Niemcy obawiają się o swój język i o swoje obyczaje, a duchowieństwo katolickie ich nie popiera. Ta okoliczność jest z pewnością pobudką tego ruchu.

Niektórzy mówią na to: To nie jest powód religijny, tylko polityczno-narodowy. Nie! To jest tylko powód zewnętrzny. Właściwe powody są głębsze. Teraz u tych ludzi budzą się dawne wspomnienia o reformacji. Mówią oni, mianowicie w Czechach: Nasi ojcowie byli husytami, ewangelikami; przygnębiono nas. Z potęgą teraz się budzą to wspomnienia, które drzemały tak długo i płomieniem często wybucha wiara ewangelicka. Niedawno mówiłem z młodym człowiekiem, sekretarzem jeneralnym, który do mnie powiedział: „Gdy przed 5 miesiącami wystąpiłem z kościoła katolickiego, wtedy nie byłem jeszcze wiernym protestantem. Ale teraz serce mi się zrosło z ewangelją." Poseł Wolff, który raz powiedział, że nie jest wierzącym chrześcijaninem, staje się teraz wierzącym protestantem.

Podobną taktykę po stronie katolickiej napiętnowanoby w najostrzejszych słowach, jako łowienie dusz, werbowanie prozelitów itd. Inną ostrą krytykę tego ruchu zamieszcza *Ostdeutsche Rundschau*, pisząc: „Pomiędzy wielu wątpliwościami przeciwko odstępstwu jest najgłówniejszą ta, że odstępcy się obawiają, iż i we wierze protestanckiej będą musieli mieć jaką wiarę pozytywną. Prawowierny kierunek protestancki nie zapuszcza korzeni w narodzie niemieckim i to jest właśnie zaletą protestantyzmu, co mu zarzucają katolicy, że nie jest jednym kościołem, tylko rozkłada się na wiele kościołów. Polega to zatem na nieznajomości protestantyzmu i powierzchownym sądzie o nim, że niektórzy mniemają, iż przy odstępstwie zamienią jedno więzienie ducha na inne, które może ma tylko trochę większe i jaśniejsze okna okratowane. Przeciwnie, przejście na protestantyzm oznacza nietylko przeciwieństwo do Rzymu „Los von Rom", lecz, oprócz uwolnienia z więzów, które wolnomyślnego katolika jednak krępują, aż do końca życia, także rzeczywisty krok ku wolnomyślniejszemu, narodowemu zapatrywaniu na świat". To są środki — pisze *Köln. Volksztg.* — za pomocą których pan Stöcker pracuje dla „ewangelji".

Właściwą wewnętrzną pobudką obecnego ruchu jest pożądanie ewangelji. Od czasu przeciwreformacji myśli się zawsze, że co jest katolickiem, to jest i pozostanie katolickiem. W tych fałszywych zasadach dokonywa się teraz wyłom. Jeżeli w złych pismach czyta się, że ruch nic nie wart, to ja mogę powiedzieć, że to nieprawda! Ten ruch jest szczerem pragnieniem zbawienia i łaski. Pan Bóg zamierza wielkie rzeczy dla Austrji! Oby tego ruchu nie krępował duch małoduszny! Wszystko, co ewangelickie, musi go popierać, módlmy się za naszych braci!" Tak prawił p. Stöcker.

W ten sposób Stöcker — pisze *Köln. Volks. Ztg.* — przyłączył się szczęśliwie do niemiecko-austrjacko-radykalno-protestancko-wodanistycznego towarzystwa Schönerera, Wolfa, Braunlicha, Lehmanna, Prölla itd. itd., chociaż, co prawda, na drodze, trochę krętej, ale jednak się przyłączył. Wie on dobrze i przyznaje też otwarcie, że agitacja religijna ma pobudkę narodową, ale ostatecznie „właściwą wewnętrzną pobudką jest pragnienie ewangelji". Najlepszą autokratykę dał w szczegółach, że młody sekretarz jeneralny, którego „serce się zrosło z ewangelją" przy wystąpieniu z kościoła katolickiego „nie był jeszcze wierzącym protestantem", a poseł Wolf dopiero nim „się staje". Innemi słowami: Apostołów przyjmuje „kościół protestancki w Austrji, czy oni staną się protestantami, czy nie, bo może później nimi się staną.

Nowe pomysły hakatystów.

Berlin 23 września.

Nulla dies sine linea. Niema dnia, w którymby w prześwietnem i coraz liczniejszem gronie hakatystów naszych nie powstał nowy projekt, jak ostatecznie pognębić ludność polską na wschodnich kresach monarchji. Trudno zapisywać wszystkie te wybuchy złości i krzyki, domagające się coraz to nowych od rządu środków zagłady, zresztą niektóre projekty tak są potworne, iż nie warto nawet o nich wspominać.

Ale nie wiem, czy zwróciliście uwagę na najnowsze wystąpienie organu narodowo-liberałów *National Ztg.* istotnie jednego z najmarniejszych, co do przekonań politycznych, dzienników tutejszych. Z okazji zmian naczelnego prezesa i prezesa regencji w Poznaniu, *National Z'g* wystąpiła z artykułem, zwracającym uwagę na to, że walka narodowościowa na kresach wschodnich dziś przybrała głównie charakter ekonomiczny. (Podaliśmy onegdaj artykuł ten prawie dosłownie na innem miejscu, więc opuszczamy streszczenie korespondenta. Red.)

„Zamiar prześladowania Polaków byłby nierozumny!" — woła z obłudą krzyżacką organ narodowo-liberalny. Ale tego, co dotychczas wobec Polaków uczyniono, przewodniemu organowi hakatystów nie dosyć. W przyszłości, według *National Ztg*, żądać i w danym razie z całą surowością przeprowadzać należy, aby we wszystkich sprawach publicznych obowiązywał wyłącznie język niemiecki, aby stowarzyszenia wystrzegały się wszelkich dążności separatystycznych".

Czy wiecie, co to znaczy w pojęciach *National Ztg.*? Oto w interesie włościan, rzemieślników, drobnych przemysłowców i kupców, Polacy w miasteczkach w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich założyli liczne stowarzyszenia kredytowe na wzór Schultze-Delitzschowskich, pozakładano stowarzyszenia spożywcze, istnieje Bank Ziemski i różne inne większe istytucje finansowe, pozakładane przez ludność polską i jej interesom służące. Wprawdzie żadne z tych stowarzyszeń z grona swego Niemców nie wyklucza i w niejednem z nich istotnie są Niemcy stowarzyszeni. Ale, bądź co bądź, stowarzyszenia te i instytucje są głównie przez ludność polską założone, wszelkie rozprawy na posiedzeniach prowadzą się po polsku, tak samo i książkowość. Odpowiadają one najzupełniej przepisom prawnym i trzymają się ściśle swych zadań ekonomicznych. Ale i to przeszkadza takim organom, jak *National Ztg.* Stowarzyszenia te istotnie przyczyniły się do dobrobytu włościan i drobnego handlu i rzemiosł, bo dostarczały im kredytu na warunkach dostępnych. Ależ takie było ich zadanie, taka myśl przewodnia twórców stowarzyszeń Schultzego z Delitzsch i Raiffeisena.

W Poznańskiem istnieje w ogóle około 690 różnych stowarzyszeń współdzielczych, kredytowych i spożywczych, z ich liczby tylko o koło sto jest polskich, ale i tego jest hakatystom za wiele. Już kilkakrotnie hakatyści wnosili denuncjacje przeciwko tym stowarzyszeniom, zarzucając im, iż zajmują się polityką. Władze przeprowadzały ścisłe śledztwa, uczynił to nawet niedawno bar. Wilamowitz, jako naczelny prezes Poznańskiego; denuncjacje okazały się kłamliwemi. Istotnie trzymają się one jak najściślej swego zadania ekonomicznego.

Gdy tedy okazało się, że wszystko jest na legalnej drodze i dzieje się legalnie, *National Ztg.* występuje z myślą, w jej artykule niewątpliwie zawartą, aby zmienić legalną podstawę, oczywiście za pomocą prawa wyjątkowego, bo inaczej niepodobna osiągnąć celu.

„Polakom oczywiście należy pozostawić i nadal ich język, ich religję i swobodę rozwoju ekonomicznego" — tak pisze *Nat. Z'g.*, ale żąda zarazem, jak wyżej o tem była mowa, aby zabroniono używania tego języka na wszelkich zebraniach publicznych i stowarzyszeniach, czyli innemi słowy, że wolno Polakom — o ile nb. nie są w jakiej służbie rządowej — rozmawiać w rodzinie ze sobą po polsku, ale po za tem język ten jak najbardziej ograniczyć. To nazywa się po narodowo-liberalnemu: pozostawienie języka.

Natomiast pozostawiając tak samo Polakom swobodę rozwoju ekonomicznego, trzeba rozwiązać stowarzyszenia, jakie w tym celu założyli, włościanom polskim zaś utrudnić nabywanie ziemi, utrudniając parcelację prywatną, powiększając zaś środki komisji kolonizacyjnej, która włościan polskich od kupna zupełnie wyklucza.

Tak to wygląda narodowo-liberalno-hakatystyczna swoboda. Skąd się do tych panów zabłąkał wyraz „liberalny", odgadnąć trudno. Ale przecież ta sama *National Ztg.* domagała się ukarania urzędników, którzy w izbie pruskiej, idąc za swojem przekonaniem, głosowali przeciwko rządowemu projektowi kanaln. I spełniły się życzenia organu narodowo-liberalnego; prawie wszystkich tych urzędników usunięto ze służby.

Czy spełnią się także życzenia programowe *National Ztg* w stosunku do ludności polskiej, czy ludności tej będzie pozostawiony język, z zabronieniem używania go na zebraniach i stowarzyszeniach, czy zostaną ukute nowe ustawy, zapewniające ludności polskiej swobodę rozwoju ekonomicznego przez zabronienie zakładania stowarzyszeń takich, jak spółki kredytowe, kółka rolnicze itp., tego dziś przesądzać nie można. Jeszcze dziesięć lat temu byłoby to niemożliwe, ale hasło walki rasowej olbrzymie wśród Niemców robi postępy, a w imię tego hasła dużo wolno — wszystko wolno; tak przynajmniej utrzymują hakatyści, którzy dziś wielki wpływ mają.

Stan urodzajów.

Zbiory poszły bardzo niepomyślnie z powodu słoty ustawicznej, zimna i braku robotnika. Oziminy zebrano jeszcze po większej części znośnie, podobnież wcześniejszy jęczmień. Za to owies dużo od deszczów ucierpiał. W górach wyższych, gdzie żniwa późno w sierpień zawsze schodzą, klęska ogólna: jeszcze 30 sierpnia stały kopy ozimin w polu, a zimno było przejmujące. Po wyższych szczytach leżały śniegi. W połowie września proso jeszcze nie zebrane, kukurydza nawet w południowej części kraju zielona i nie rokuje dobrej nadziei. Ziemniaki mały plon dadzą, a zbiór w ziemi zbitej deszczami i rozmokłej, będzie utrudniony. Jedynie buraki tak pastewne jak i cukrowe dobry plon obiecują. Ciągłe deszcze nie dozwalają ani ziemi uprawić ani zasiewów ozimin pokończyć, a gdy jeszcze do tego dodamy klęskę myszy, które ogromnie rozmnożyły się w Samborskiem, Przemyskiem, Jarosławskiem, koło Szczerca, to nie zdziwią żale i skargi, jakie ze wszystkich stron kraju dochodzą.

Oto z okolicy Glinian piszą: „Źle się dzieje, bo okrutnie leje i leje! Otawy w kopicach albo na pokosach gniją, a z jakie 50% pływają. Zasiewy stanęły, bo w bagnie nie można nic zrobić, kartofle, które już przedtem psuły się, teraz zaczną gnić na dobre. Kukurydza jest bujna i dobrze obsadziła, ale zieleniuteńka i prawdopodobnie niedojrzeje. Robotnik jest bardzo trudny i drogi. Ładna ta sielanka, ale z daleka!

Z Jarosławskiego równie niewesołe wieści: d. 14 bm.: „Wskutek ciągłych deszczów i ulewy 7-go b. m. w okolicy prawie nikt nic nie siał. Kartofle zaczynają już na dobre psuć się (gniją). Konicze pierwsze zgniły całkiem, drugie gniją teraz, tak, iż z tych nic się nie uratuje, potrawy i raz kośne łąki, które obecnie się zbierają, gniją kompletnie, codziennie deszcz. Bobik w połowie zebrany, ziarna na tem prawie żadnego. Wogóle strączkowe: bobik, groch i wyka żadnego namłotu nie dadzą, nawet kosztów zbioru nie pokryją. Badyli i słomy masa, ale ziarna prawie żadnego."

A z Samborskiego o myszach: Łąki już pokoszone, lecz deszcze przeszkadzają, więc jedno na pokosach, drugie w kupach. Bób wycięty, ale w polu. Rzepaki ładne, ale taka moc myszy, że zaczęły go psuć. Zasiewy żyta i pszenicy w połowie i siew na dworskich obszarach dalej postępuje; chłopi siewu nie rozpoczynają, gdyż oczekują, by myszy wyginęły, których nie tępią. Na dworskich łanach się truje, ale nie wiele pomaga, gdyż z gminnych pól się ściągają. Naprzykład na tutejszy obszar wyszło do dziś dnia 230 porcji zarazka na myszy i takowe ogromnie giną, a pomimo to w zasiewach ozimych są znaczne szkody; zauważyłem, że koszt i ambaras wielki truć myszy zarazkiem, jednakowoż by się opłacił, gdyby był ogólny przymus trucia. Kartofle i buraki ogromnie myszy psują.

Rolnik.

---

(2)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Gdyśmy np. wspólnie czasem przy lampie oglądali jakie pisma illustrowane, ona wtedy dla lepszego przypatrzenia się rysunkom opierała się bez ceremonii całym ciężarem swoich niezesznurowanych wdzięków na moich plecach, pochylona ku mnie tak blisko, że ciepły oddech jej rozgrzewał mi twarz i szyję, a jasne kosmyki jej włosów łaskotały mnie. Robiła to bezwiednie; ale mnie takie bezpośrednie zetknięcie się z plastycznymi kształtami jej ciała, które z anatomiczną dokładnością odczuwałem na swoich plecach, rozbudzało zmysłowe pragnienia i gorącymi rumieńcami rozpalało mi twarz.

Nieraz, gdy wybierała się na bal, wzywała mnie, także tytułem naszego pokrewieństwa, do rozmaitych drobnych przysług, jak zapięcia branzolety na obnażonych po ramię rękach, sznurowania bucików lub poprawienia pewnych nierówności w dekolcie pleców. A miała plecy prześlicznie utoczone, z dwoma dołeczkami wdzięków, jakie się tworzą zwykle na uśmiechniętych policzkach. Jej plecy zdawały się tak samo uśmiechać i to sprawiło, że kiedy raz poprawiałem jej coś w tej okolicy, krew uderzyła mi nagle do głowy, oczy moje zaszły i sam nie wiem jak i kiedy usta moje znalazły się na jednym z tych dołeczków, a równocześnie ręką objąłem zgrabną kibić cioci i przyciągnąłem ją mocno do siebie.

— A to co! — zawołała oburzona tą moją śmiałością i odepchnęła mnie tak gwałtownie, że potoczyłem się pod ścianę i zaczęła mi sypać burę o karczemnem zachowaniu się, braku uszanowania, niesłychanem zuchwalstwie mojem i t. d.

Wysłuchałem tej całej reprymendy w pokorze, jak skruszony grzesznik, a za całe usprawiedliwienie rzekłem:

— To czemu ciocia ma takie rozkoszne plecy, ja nie mogłem się wstrzymać, nie byłem panem siebie. *C'est plus fort, que moi.*

Gdybym to był powiedział po polsku, możeby nie poskutkowało, ale zdanie każde, powiedziane po francusku, miało dla cioci powagę dogmatu i widocznie ją rozbroiło, bo złagodniał surowy wyraz jej oczów i nawet coś w rodzaju uśmiechu i zadowolenia błysnęło w nich. Odwróciła się odemnie, bym tego nie spostrzegł i dla utrzymania powagi dodała:

— Jak ty śmiałeś zrobić coś podobnego? A gdyby była weszła Józia lub kto inny?

— Na drugi raz będę ostrożniejszy cioteczko.

— Nigdy tego nie powinieneś robić.

— Dobrze, cioteczko — i pokornie pocałowałem ją w rękę.

Odtąd trzymała mnie w przyzwoitej odległości od siebie; nie wpuszczała mnie nigdy do pokoju, gdy się ubierała, wogóle była ostrożniejszą i unikała wszelkiej ze mną poufałości.

Ale to nie trwało długo.

Ciocia miała zbyt żywe usposobienie, aby wytrwać w tej przybranej powadze, a przytem bywałem tak częstym gościem w jej domu, tak często potrzebowała moich usług, mojego towarzystwa czy to na koncert, czy do teatru, czy wreszcie, aby ją odprowadzać na sesje, wizyty, tak często musiałem na jourfiksach u niej zastępować ciągle nieobecnego męża, grać rolę gospodarza, że przymusowy, oficjalny stosunek między nami długo utrzymać się nie mógł i po paru tygodniach wróciliśmy znowu do dawnej poufałości i swobody, z tą tylko różnicą, że nie byłem już nigdy tak gwałtownie niegrzeczny i gdy przyszła mi kiedy ochota pocałować ją czy w ramię, czy w usta, czy nawet w te rozkoszne dołeczki, to prosiłem o to, jak dobrze wychowany chłopczyk, napierający się zabawki lub słodyczy i zabezpieczywszy się pierwej, że nikogo niema w bliskości, odzywałem się grzecznie, z pewną nieśmiałością:

— Cioteczko, można?

— Co takiego? — pytała zajęta swoją toaletą, albo inną jaką robotą.

A ja wtedy wskazując nieśmiało miejsce, które było przedmiotem moich pragnień, mówiłem błagalnie: tu.

— No, całuj, całuj — mówiła pobłażliwie — skoro ci to taką przyjemność sprawia, ty, ty, zepsuty dzieciaku.

Czasem sama całowała mnie, gdy była łaskawszą na mnie, a chociaż robiła to z należytą powagą, to jednak miała taki jakiś dziwny sposób całowania, że potem długo jeszcze czułem dotknięcie jej mięsistych warg na moich ustach i rozkoszne gorąco w nerwach.

Taki całus dostawał mi się zwykle wtedy, gdy ciocia była z czegoś bardzo zadowoloną, gdy zrobiłem dla niej coś takiego, co jej przyjemność sprawiało; jeżeli n. p. raut się udał, jeżeli na jourfiksy sprowadziłem kilka nowych osobistości, które były atrakcją wieczoru i pisano o tem na drugi dzień w gazetach. Wprawiało ją to w taki różowy humor, że byłaby wszystkich ściskała i całowała z wielkiej uciechy, a że wszystkich nie mogła, bo to nie wypadało, więc na mojej osobie wyładowywała ten cały zapas swego zadowolenia.

Ja bowiem, jak to już wspomniałem, zajmowałem się głównie urządzaniem jej przyjęć tygodniowych w zastępstwie nieobecnego męża, który zwykle o tej porze wysiadywał w resursie przy lewku, ja sprowadzałem młodzież, bawiłem damy, dyrygowałem służbą, układałem program wieczoru i odprowadzałem potem do domu te panie, którym brakło młodzieży do odprowadzania.

Na fiksach bowiem u cioci bywały najczęściej panie bez mężów, gdyż ciocia obecność mężów, szczególniej starszych, uważała za rzecz bardzo nudną i psującą wszelką zabawę. Bywali mężczyźni, ale nie mężowie, panowie, ile możności młodzi, zabawni, weseli lub utalentowani. Każdy, co miał sławę dobrego causera, dowcipnego bawidamy, bywał mile widziany na salonach cioci.

O czem tam nie mówiono. Dyskusje o najmodniejszych prądach w literaturze, muzyce i malarstwie, których reprezentanci lub wielbiciele bywali tu stałymi gośćmi, mięszały się z pikantnemi anegdotkami, dwuznacznemi dowcipami, którym inteligentne niewiasty przysłuchiwały się bez zarumienienia i fałszywej pruderji. Z równą gorliwością rozprawiano o strojach i polityce w cieniu rododendronów, palm i dracen, przy akompanjamencie muzyki Griega, Masseneta, Mascagniego — jakby za parawanem, uprawiano flirt w różnych odmianach, wśród wyzywających spojrzeń, nerwowych, sekretnych uścisków dłoni; naukowe, poważne rozmowy ożywiano popijaniem Schery, Bordeaux, zajadaniem petits fourów, pasztetów, cukrów, któremi stoliki obficie były zastawione. Krytykowano sztuki teatralne, opowiadano sobie zakulisowe skandaliki, rozwiązywano zagadnienia społeczne, kwestję kobiet, przyszłość Europy, słowem — był to kalejdoskop, w którym barwy, przedmioty, wypadki przesuwały się i splatały ze sobą, jak zręcznie ułożony fejleton. A ciocia brała w tem wszystkim żywy udział, interesując się każdą sprawą, zabierając głos w wielu kwestjach, pomagając sobie w tym względzie więcej intuicją i sprytem, jak istotną wiedzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy z kraju.

Buczacz 24 września. *(Przedstawienie amatorskie. — Budowa kościoła w Korościatynie).* Już od lat kilku ukonstytuowało się w Potoku złotym „Kółko amatorskie", które od czasu do czasu daje przedstawienia na cele dobroczynne, łącząc przyjemne z pożytecznem. W niedzielę d. 17 bm. urządziło „Kółko" to w Buczaczu w sali „Sokoła" przedstawienie na dochód budowy kościoła w Korościatynie.

Grano 3 jednoaktówki: „Takie to one wszystkie" z francuskiego, „Złoty cielec" Dobrzańskiego i „Pierwszy bal" Przybylskiego. W antraktach zachwycał swą grą prześliczną na fortepianie młody znany wirtuoz p. Stanisław Szawłowski z Barysza, jakoteż młodziutka panna M. Skwarczyńska ze Lwowa odśpiewaniem kilku prześlicznych aryj swym milutkim, a dźwięcznym głosikiem.

Przedstawienie samo przeszło wszelkie oczekiwania. Licznie zebrana publiczność przysłuchując się tak kunsztownej grze, zapomniała, że ma przed sobą amatorów i uniosła z przedstawienia jak najlepsze wrażenie. Z amatorek prym wiodły córki znanego posła do rady państwa p. Włodzimierza Gniewosza, oraz kuzynka ich panna Wielowieyska, siostra posła do rady państwa p. Wielowieyskiego i wyżej wspomniana panna Skwarczyńska. Na pochlebną wzmiankę zasługują także panna Potworowska za dobrze odegraną rolę w „Pierwszym balu." Panie te z prawdziwą werwą i poświęceniem zajęły się urządzeniem owego wieczorka. Grą dobrze zrozumianą i prawie artystyczną odznaczał się p. Aleksander Kobylański, znany amator z „Kółka potockiego" i 3 synowie starosty buczackiego p. Niewiadomskiego, których „Kółko" przyjęło do swego grona. Ostatnim jako giełdowiczom w „Złotym cielcu" udało się publiczność świetnie ubawić. Przedstawienie całe przysporzyło pustej już kasie komitetu budowy kościoła w Korościatynie znacznego względnie dochodu, bo sto kilkadziesiąt zł.

Nadmieniam przy sposobności, że budowa kościoła poszłaby dość raźno dzięki staraniom przewodniczącego komitetu budowy starosty p. dr. Czesława Niewiadomskiego i członka tegoż komitetu p. Józefa Wolgnera, ofiary bowiem przybywają z różnych stron kraju — tylko, co najdziwniejsza, że obywatele okoliczni, którym na budowie tego kościoła powinno najbardziej zależeć, lekceważą całą sprawę i nie uiszczając przyrzeczonych datków, wstrzymują nadzieję w doprowadzeniu kościoła pod dach i narażają komitet na rozmaite nieprzyjemności jako to: procesy z przedsiębiorcami, robotnikami itp.

Czyż nie wiedzą ci panowie, że dalszem następstwem ich ociągania się będzie przerwanie tak koniecznej a tak szczęśliwie rozpoczętej budowy kościoła?

Polacy w Berlinie.

Z Berlina donoszą: Z początkiem bieżącego miesiąca odbyła się w lokalu Buggenhagen zabawa, której dochód przeznaczono dla ofiar katastrofy w Charlottenburgu, o której pisała cała prasa europejska. Czysty zysk z zabawy wyniósł około 400 marek i został rozdzielony między kilkanaście osób najbiedniejszych z pośród 40 poranionych.

Większość dotkniętych wypadkiem była obecną już na zabawie; kilku jeszcze skarży się na pomniejsze dolegliwości. U niektórych choroba trwała 4 a nawet 5 tygodni. Najłatwiej uporali się z nią młodsi. Dość ciężko poraniona wówczas panna Kłosowska przedstawiła się również publiczności zupełnie zdrowa, deklamując z werwą wiersz Duchińskiej, którego się w czasie choroby nauczyła. Występującą swobodnie deklamatorkę, której pogody umysłu nie zamącił nieszczęsny wypadek jak i resztę ozdrowieńców witano bardzo serdecznie. Niestety, jedna z ofiar jeszcze ciężko chora. Jest to biedna dziewczyna z Charlottenburga, która odniosła była ciężkie rany na obu nogach; podczas, gdy lewa już zagojona, na prawej nodze rany jeszcze otwarte, skutkiem czego pacjentka jeszcze ze dwa tygodnie wstawać nie będzie mogła. Jeden z najstarszych obywateli berlińskich, kupiec p. B., jeszcze także choruje.

Bardzo ważną dla Polaków w Berlinie jest sprawa towarzystw. Gdyby sama liczba wystarczała, moglibyśmy z pewną dumą powiedzieć, że w samym Berlinie istnieje 27 polskich towarzystw, ale właśnie wszyscy znawcy stosunków tutejszej Polonji twierdzą, że mamy za wiele stowarzyszeń, skutkiem czego znaczna ich część ledwie wegetuje. Są towarzystwa, które mają te same zupełnie cele i tymi samymi do nich dążą środkami, zamiast więc rozpraszać siły należałoby raczej pomyśleć o ich skupieniu. Byłoby wprawdzie mniej prezesów, wydziałowych, gospodarzy i tym podobnych dygnitarzy, ale za to o wiele więcej pożytku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Środa 27 września.
Teatr hr. Skarbka: „Koledzy szkolni", komedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa 27): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6 minut —, zachód o godzinie 5 minut 41.

Uroczyste otwarcie szkoły kadeckiej we Lwowie odbędzie się 1 października. Otwarte będą od razu wszystkie cztery kursa. Uczniów wpisano 135; Polaków jest bardzo mało.

Urząd pocztowy w Podhajczykach został z dniem 25 bm. czasowo zamknięty.

Kurs pożarnictwa. W Bereźnicy koło Stryja odbył się w dniach od 21—24 września br. kurs pożarnictwa z uczniami niższej szkoły rolniczej, której dyrekcja uznaje doniosłość i ważność organizacji takich kursów. Kurs przeprowadzili instruktorowie związku ochotniczych straży pożarnych. Podczas kursu przybył na lustrację zakładu radca dworu Struszkiewicz z Wiednia i z zajęciem przyglądał się ćwiczeniom strażackim.

Zbłąkany chłopak. Wczoraj w lesie w Dytkowicach pod Lwowem znaleziono błąkającego się 3 letniego chłopca, który ubrany był bardzo nędznie i ani nazwiska, ani imienia podać nie umie. W przeddzień widziano tego chłopca w towarzystwie jakiejś starej, ospowatej baby, która gdzieś znikła bez śladu. Pewnie chciała się ona w ten sposób chłopca pozbyć. Zarządzono za nią pościg.

Pożar w magazynie bławatnym. Wczoraj rano wybuchł pożar w magazynie towarów bławatnych Jakóba Scheera i Barucha Reicha, w jego ubikacjach na I piętrze. Poprzedniego wieczora zapomniano tam żelazko z węglami, od których zapaliły się obok leżące okrawki materji. Ogień stąd powstały zniszczył wszelkie znajdujące się materjały, poczem przepaliwszy podłogę dostał się do sklepu w parterze i tu również zrządził znaczne szkody. Szkoda ta wynosi 1500 zł., z czego 1000 zł. nieubezpieczonych przypada na Barucha Reicha.

Ciekawa panna. Przed kilku dniami jakaś elegancko ubrana dama popełniła oszustwo w sklepie towarów bławatnych Ludwiga. Po tym wypadku znikła i tyle ją widziano. Wczoraj tę samą damę aresztowano w chwili, gdy wybierając zegarki u złotnika w bramie przechodniej, ukryła mały damski zegareczek w rękawie. Ciekawem jest, że przedstawiła się złotnikowi jako żona jednego z radców magistratu. Na policji skonstatowano, że owa dama, widocznie cierpiąca na kleptomanję należy do jednej ze znanych rodzin lwowskich, której nazwisko przemilczamy.

Pan Halecki znowu prostuje! Od osławionego b. starosty p. Haleckiego otrzymujemy znowu sprostowanie: Sprawę co do urządzonej przezemnie przed kilku laty wycieczki w góry, poruszoną w nr. 249 *Dziennika Polskiego* prostuję następująco:

W przeszłym roku urządziłem dla znajomych mych gości przebywających na świeżem powietrzu w Nadwórnie, Dorze i Worochcie, wycieczkę „do Rafajłowy" i zaprosiłem p. Józefa Müllera, burmistrza nadwórniańskiego, aby się tem zajął, wszystko, co potrzeba, dla przyjęcia gości w Rafajłowie na mój koszt przygotował i odnośny rachunek mi przedłożył.

Pan Müller zrobił mi to i po skończonej wycieczce rachunki mi przedłożył, które ja sam własnoręcznie zaraz pozapłacałem i na to pokwitowanie otrzymałem.

Nie prawdą więc jest, jakoby koszta tej wycieczki jeden z autonomistów nadwórniańskich zapłacił i gdy w tym względzie miał być przesłuchiwany, ja mu je zwrócić i po przesłuchaniu napowrót odebrać miał. Nadwórna dnia 16 września 1899. Z poważaniem *Władysław Halecki*. c. k. starosta.

Radzilibyśmy jednakże panu staroście, aby to sprostowanie posłał do *Nowej Reformy*, gdyż stamtąd wiadomość tę zaczerpnęliśmy.

Z Tarnopola donoszą nam: W ubiegły piątek żegnano u nas uroczyście naczelnika urzędu pocztowego, starszego zarządcę p. Marjana Sas Bilińskiego, przeniesionego do Krakowa na kierownika tamtejszego urzędu pocztowego głównego i filjalnych.

Jubileusz dziennikarski. Przy końcu przyszłego miesiąca przypada jubileusz ćwierćwiekowej pracy na polu dziennikarskiem p. Stanisława Siennickiego, redaktora *Gazety Kieleckiej*, publicysty najdawniej pracującego w dziennikarstwie prowincjonalnem w Królestwie Polskiem.

Straszne spustoszenia. Gwałtowna ulewa spowodowała straszne spustoszenia w południowych okręgach Krymu; powódź uniosła do morza kilku ludzi, porwała mnóstwo inwentarza, wiele budynków, zniszczyła winnice, zalała ogrody, gościńce i szosy. Komunikacje były chwilowo przerwane, wybrzeże morskie na przestrzeni 20 wiorst przedstawiało wstrząsający obraz zniszczenia. Straty wynoszą przeszło miljon rubli.

Wiadomości osobiste. P. marszałkowa hrabina Badeniowa wyjechała na kilka tygodni do Abbazji.

Intronizacja ks. biskupa Szeptyckiego w Stanisławowie odbyła się dnia 24 bm. w tamtejszej katedrze gr.-kat. z wielką okazałością. Ks. biskup Szeptycki odprawił sumę, po której wyświęcił wielu djakonów, poczem przemówił do ks. biskupa mitrat ks. Faciewicz, witając w ks Szeptyckim nowego władykę, do którego rządów cała djecezja wiele nadziei przywiązuje. Ks. biskup Szeptycki odpowiadając, zaznaczył, że najlepsze z sobą przynosi chęci i zapowiedział, że będzie surowo przestrzegał i wymagał pełnienia obowiązków przez duchowieństwo swojej djecezji.

Po kolei przystępowano do biskupa i na znak posłuszeństwa składano pocałunek na krzyżu i pierścieniu biskupim. Zabrzmiało „Te Deum" i procesja wśród dźwięku dzwonów, pieśni nabożnych i dymu wonnych kadzideł, ruszyła ku mieszkaniu ks. biskupa przy ulicy Lipowej.

Na uroczystość przybyło z djecezji około 100 księży, oraz liczny zastęp ludu wiejskiego.

Po procesji przyjmował ks. biskup duchowieństwo swojej djecezji, wieczorem zaś o godz. 7 odbył się obiad w pałacu biskupim, na który otrzymali zaproszenie przedstawiciele władz, urzędów i rozmaitych instytucyj.

Ks. biskup Szeptycki otrzymał z rozmaitych stron kraju mnóstwo telegramów i pism gratulacyjnych.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego dyrekcji policji we Lwowie Władysława Antoniego Gucklera, koncepistą dyrekcji policji w Krakowie.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie w terminie jesiennym odbywał się od 11 do 23 września pod przewodnictwem inspektora p. T. Tokarskiego. Egzamin poprawczy zdali: Mołodowiec Eljasz, Domanik Józef, Lang Juljan, Sochacki Sylwester, Smolny Józef, Tymczyna Michał, Kostecki Eugenjusz, Gooiński Stanisław, Petelak Leopold, Ruszczycki Djonizy, Maller Hersch, Pidhajny Włodzimierz, Worona Włodzimierz, Kussy Aleksander, Szulik Bazyli, Zgodziński Zygmunt, Gabrysiewicz Izydor, Kułynycz Mikołaj, Thaler Joel, Bergler Hersch, Terner Ello, Frańczuk Juljan, Mogilnicki Djonizy, Kobryński August, Sinnreich Josel, Ilkov Konstanty, Ruczaj Józef. Egzamin cały zdali: Bałaban Majer, Celewicz Konstantyn Ciepanowicz Aleksander, Lippa Chaim, Karaman Michał.

Z kolei państwowych. Minister kolei państwowych mianował Władysława Poradowskiego, naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, naczelnikiem dla służby komercjalnej w dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Dalej mianowany został rewident Rudolf bar. Jabłoński w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, kontrolerem ruchu przy kierownictwie ruchu w Czerniowcach.

Nagła śmierć. Wczoraj wieczorem o godz. 10 zmarła nagle Rozalja Rowian, 60 letnia wdowa po zarobniku, zamieszkała przy ul. Bema 14. Wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć skutkiem nagłego krwotoku.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Zmarli:
Józef Schleissteher, nadinżynier i naczelnik sekcji konserwacyj kolei państwowych, zmarł w Nowym Sączu, przeżywszy lat 52.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj wystawiono na scenie skarbkowskiej po raz pierwszy 4 aktową komedję L. Fuldy, pt. „Koledzy szkolni". Teatr był zapełniony a publiczność skora do oklasków. Sprawozdanie obszerniejsze z tej sztuki, przyjętej dość przychylnie, odkładamy do następnego jej przedstawienia.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Koledzy szkolni", komedja; jutro we czwartek po raz pierwszy „Ekscelencja", operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka Ryszarda Heubergera; w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Miejsca kobietom", krotochwila; w sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem „Ekscelencja", operetka; w niedzielę popołudniu „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem „Ekscelencja". operetka.

„Nowy dziennik", oto tytuł 3 aktowej komedji Michała Bałuckiego, którą podjęło się odegrać Tow. „Teatru miłośników sceny", jako pierwsze inauguracyjne przedstawienie. Przedstawienie to odbędzie się w niedzielę, dnia 1 października w sali „Sokoła". Dochód z pierwszego tego przedstawienia przeznaczono jest na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 26 września.
(Telefonem).

Wczoraj o godzinie ½2-giej po południu wyruszyli uczestnicy Zjazdu do Wieliczki. Na dworcu zebrało się bardzo wiele publiczności, której część razem z dziennikarzami wyjechała do kopalni. Na dworcu kolejowym w Wieliczce oczekiwały gości słowiańskich tłumy publiczności, a panie wysiadających z pociągu dziennikarzy zasypały kwiatami. Muzyka górnicza, ustawiona na dworcu, powitała przybyłych pieśnią „Jeszcze nie zginęła."

Gdy goście wysiedli, przemówił do nich imieniem miasta burmistrz Koch, wyrażając wdzięczność za to, że dziennikarze odwiedzili Wieliczkę. Odpowiedział krótko ks. Biankini, dziękując za serdeczne przyjęcie.

Przy dźwiękach muzyki udano się do salin, które zwidzono. Były one wspaniale oświetlone i sprawiły na gościach ogromne wrażenie. Po zwidzeniu podziemi udali się wszyscy uczestnicy zjazdu do ratusza, dokąd zaprosił ich burmistrz p. Koch, na przyjęcie dane przez radę miejską w sali teatru amatorskiego Sala przybrana była wspaniale kwiatami i zielenią. Na galerji umieściła się muzyka, na scenie panie. Gdy goście zasiedli do stołów, przemówił pierwszy wiceburmistrz dr. Dziewoński, który w nader serdecznych słowach powitał dziennikarzy, jako jednę z największych potęg światowych i pił na cześć solidarności słowiańskiej.

Odpowiedział p. Horzica, w gorących słowach podnosząc braterstwo Polaków z Czechami.

Redaktor i poseł Mazzura z Zagrzebia przemawiając na temat doniosłości rodziny w społeczeństwie, wypił zdrowie pań polskich.

Panie tak p. Horzicę, jak i Mazzurę zasypały kwiatami.

Następnie p. Danielak wypowiedział dłuższą mowę, która mu się wcale nie udała. Tak np. między innemi wspomniał mówca, iż sala ta, w której się uczestnicy zebrali, jest „historyczną", gdyż tu... mówca przed trzema laty przemawiał do ludu.

Szereg toastów zakończył proboszcz wielicki i wice-marszałek pow. ks. Karadowski toastem: „Kochajmy się!".

Z sali znów przy dźwiękach muzyki górniczej, udano się o godz. 6-tej wieczorem na kolej. Na dworcu spotkała gości mała niespodzianka. Cały dworzec był oświetlony ogniem bengalskim, na peronie mnóstwo publiczności. Panie zasypały gości słowiańskich znów kwiatami, a gdy pociąg ruszył, pożegnano odjeżdżających serdecznymi okrzykami.

Powróciwszy do Krakowa, udali się uczestnicy Zjazdu do redakcji *Nowej Reformy* na zebranie towarzyskie. Zaproszeni byli wszyscy obcy dziennikarze. Redaktor *N. Reformy* p. Konopiński podziękował za zaszczycenie lokalu redakcji i wzniósł zdrowie Czechów, Chorwatów, Słoweńców i Słowaków.

P. Horzica podziękował za ten toast i wyraził życzenie, aby Polacy z Czechami nigdy więcej nie walczyli.

Prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski zawiadomił Czechów, iż od prezydenta m. Lwowa dr. Godzimira Małachowskiego otrzymał list, w którym prezydent na jego ręce przesyła serdeczne pozdrowienie dla swych znajomych dziennikarzy czeskich, którzy go tak serdecznie gościli w roku zeszłym w Pradze. Również serdeczne pozdrowienie przesyła pierwszy wiceprezydent p. Michalski. Wiadomość tę powitano hucznymi oklaskami.

Następnie wygłosił p. Zajączkowski wysoce polityczną mowę na temat stosunków rosyjskich i prosił dziennikarzy czeskich, aby w imię prawdy i sprawiedliwości poruszali każdą sprawę, dotyczącą Polaków i ich ucisku w Rosji.

P. Flejszer redaktor *Hrvatskiej. Domoviny* z Zagrzebia, mówił na temat zatargu serbsko-chorwackiego.

P. Bretter, naczelny redaktor *Politik* praskiej, zgadzając się z tendencją mowy Zajączkowskiego, oświadczył, iż w piśmie swem zawsze te same myśli zastępował.

Przemawiali jeszcze posłowie Weigel i Sokołowski na temat solidarności słowiańskiej.

Wesoło, ochoczo i serdecznie bawiono się do późnej nocy.

Po zebraniu w *Nowej Reformie* odbyło się drugie zebranie w „Grand hotelu", na które przybyło wielu Czechów i wiele pań. Zabawa była wesoła i serdeczna.

Goście słowiańscy odjeżdżają stąd dopiero dziś wieczorem.

W ciągu poniedziałkowego posiedzenia odczytano następujące nadeszłe telegramy:

Wiedeń. Najuprzejmiej dziękuję za przysłane mi serdeczne pozdrowienie. *Jędrzejowicz.*

Krzeszowice. Przesyłam serdeczne życzenia, aby ten Zjazd przyczynił się jak najbardziej do zbliżenia i zespolenia bratnich narodów dla wspólnego dobra. *Andrzej Potocki*

Z Zagrzebia nadesłał depeszę dr. Oskar Smiciklas, a z Torunia p. Jan Brejski, redaktor *Gazety Toruńskiej.*

Praga. W dniu, w którym zeszliście się na narady o doniosłem znaczeniu dla państwa i narodów, wspominam o owych pięknych dniach zeszłego roku, spędzonych u nas, dniach uroczystości Palacky'ego, kiedyście byli w złotej starożytnej królewskiej słowiańskiej Pradze, aby zachęcić braterski związek ku społecznej pracy na pożytek prawdy, prawa i sprawiedliwości, na pożytek słowiańskich narodów ich państwa, jakoteż naszej słowiańskiej wzajemności. Zasyłam Wam serdeczne braterskie pozdrowienie i życzenia jak najlepszego gowodzenia.
Burmistrz: *Dr. Podlipny.*

Hradiste. Zasyłam Zjazdowi serdeczne pozdrowienie i życzę mu wszelkiej pomyślności na korzyść naszego społeczeństwa. *Dr. Mattus.*

Praga. Nie mogąc wskutek politycznej sytuacji brać udziału w Zjeździe zasyłam serdeczne pozdrowienie. Oby Zjazd w tej ciężkiej chwili wzmocnił solidarność Słowian. *Dr. Herold*

Kijów pod Bernem. Uczestnicy uroczystości poświęcenia budynku czeskiego nowego gimnazjum w Kijowie pod Bernem zasyłają Waszemu Zjazdowi pełne zapału pozdrowienie i gorące na cześć trwałego słowiańskiego zbratania: *Slava.* — Członkowie rady miejskiej Kijowa p. Bernem, oraz posłowie: *Dr. Ottokar Br. Prażak, Skala, Leblooh, Staml.*

Dalej przesłali jeszcze telegramy: Dąbrowianie szląscy, *Opavsky tydennik, Novine tesinske* z Opawy; dr. Stratil, dr. Gruda, Hruby, z Opawy; redakcja *Hrvatske domovine* Zagrzeb, Józef Touzimsky z król. Winohradów, dr. Gunnowski Ciężkowice, Czytelnia Jedności Dąbrowa szląska; Vanicek, Preradowic, Hanus, Filipovic, Bolesevic z Zagrzebia i burmistrz miasta Opawy Tropper.

Izba sądowa.

(Ciepła wdówka i cukiernik donżuan).

Lwów 25 września.

Nareszcie przewodniczący zarządza wprowadzenie poszkodowanej. Otwierają się drzwi boczne sali sądowej i wchodzi *lupus in fabula*... p. Fogtowa. Ogólne rozczarowanie maluje się na twarzy publiczności i sędziów przysięgłych. Przed trybunałem ukazuje się niska, wcale nie klasycznych kształtów postać niewieścia. Ubrana jest w czarną, widocznie zbyt obcisłą na niezbyt wątłe kształty suknię, w czarnym pretensjonalnie gigantycznym kapeluszu, zdobnym w białą gazę. Twarz pozbawioną śladów minionej piękności, pomarszczoną, mocno wypudrowaną, widocznie starą, okrywa czarna woalka. Przysięga i daje odpowiedzi głosem cichym i zupełnie nie sympatycznym. Lat sobie w żaden sposób naturalnie przypomnieć nie może. Po długich obliczeniach nareszcie pokazuje się, że liczy lat 45 lub 46. Pomruk rozczarowania słychać od strony publiczności.

P. Fogtowa pochodzi z Chodorowa. Wyszła za mąż w 17 wiośnie życia, skończywszy wprzód pensję w „Sacré Coeur" (na Czerwińskiego spogląda z abominacją). Obie panny Markowskie żyły z nią w ścisłych stosunkach, ale wie, że zwąchały u niej pieniądze. Z poznaniem jej Czerwińskiego było tak: W r. 1897 przyniosły jej Markowskie dużo ciastek. Miał to być rewanż za to, że ich w r. 1894 jeszcze w czasie wystawy przyjęła gościnnie u siebie na herbacie. Wówczas to jej zaczęli raić Czerwińskiego, malując go w bardzo różowych kolorach.

Zanim się z nim zetknęła osobiście, nastąpiła obustronna wymiana fotografji. Z początku znajomości wcale jej się nie podobał.

Przew.: A czy nie mówiła pani kiedy p. Czerwińskiemu, że mu pani wniesie 60.000 zł. posagu?

Fogtowa: Nie mówiłam — zresztą to by było za drogo za takiego męża. (Wesołość w sali).

Zeznaje dalej, że pieniędzy żądał od niej Cz. z początku na uporządkowanie swych interesów. Ona mu pożyczki udzieliła, ale całkiem bez zamiaru wychodzenia za niego za mąż. Zraził ją bowiem odrazu zapowiedzią uczynioną w żarcie, iż on żoneczkę swą (niby ją) odwiezie do kąpiel, a kamienicami będzie administrował. Czerwiński zawsze kwestję pieniędzy oddzielał od „jej rączki".

Takie i tego rodzaju są zeznania poszkodowanej. Okazuje się z nich jasno jak na dłoni, że całe te konkury brała ona z wielką rezerwą, podczas gdy Cz. rościł sobie zawsze mnóstwo pretensji i wmawiał w nią wszystko, co chciał.

Na tem przewodniczący przerwał półsiodma godziny trwającą rozprawę o trzy na czwartą popoł. i odłożył do jutra.

Lwów 26 września.

Dziś w dalszym ciągu zeznaje Fogtowa. Jej słowom przysłuchuje się bardzo liczne audytorjum, złożone przeważnie z płci pięknej.

Na zadawane przez przewodniczącego pytania poszkodowana odpowiada z wielką swobodą stylem kobiecym *per longum et latum* rzeczy, znane już z aktu oskarżenia. Trafiają się jednak i epizody bardzo charakterystyczne.

Oto opowiada Fogtowa, iż już we wczesnej swej młodości odznaczała się wielką uczuciowością. W 14 wiośnie życia rozkochała się okrutnie w pewnym oficerze i wzięła z nim wówczas nawet ślub potajemny. Ślub ten jednak potem rodzice unieważnili.

W stosunku do Czerwińskiego nie była znów tak naiwną, jak ją przedstawia akt oskarżenia. Oto wyjeżdżała do Stanisławowa, aby podejść niespodzianie Czerwińskiego, który „miał się tracić" na aktorkę. Była w tych podróżach nawet mocno przebiegłą, gdyż przebierała się wówczas za służącą. Zapytana, czemu dług Czerwińskiego wzrósł do 35.000 zł., odpowiada, że zawsze z niechęcią pozbywała się gotówki, ale Czerwiński umiał się zawsze tak energicznie wziąć do rzeczy, że mu się nigdy oprzeć nie potrafiła. Kiedy zaś stanowczo zamknęła mu kredyt i zaczęła nań listami nalegać o zwrot pieniędzy, Czerwiński ignorował zupełnie jej żądania finansowe odpowiadał natomiast listami, pełnemi treści erotycznej, wykrzykników nieszczęśliwych i płomiennych zapewnień miłości. Musiała się chwycić wprost podstępu, żeby go zwabić do Lwowa. Napisała mu, że otrzymała od krewnych 18.000 zł. Zaraz na drugi dzień Czerwiński zjawił się u niej. Lecz tu znowu wpadła sama w zastawioną przez siebie pułapkę. I ta bytność Czer. mocno ją kosztowała. Oto wymyślił on sobie nowy bardzo korzystny jakiś interes z intendanturą wojskową i w ten sposób zmusił ją do nowej pożyczki w wysokości 1800 zł.

Pieniądze dała mu, chcąc jednak być ostrożną, poszła do intendantury i tam się naocznie przekonała, że Czerwiński nigdy tam nie był. Czerwiński dowiedział się o tem i zrobił jej za to taką awanturę za szpiegowanie siebie, że odchorowała to przez 3 tygodnie. Gdy jej tego wszystkiego było za wiele, całą sprawę oddała adwokatowi Bruckmanowi. Czerwiński dostał pozew i znowu na drugi dzień zjawił się u niej. Mimo zaognionych stosunków, skończyło się na tem, że mu znów dała 200 zł. na drogę, a nadto przyjęła do siebie na mieszkanie jego syna, który mieszkał u niej przez pół roku, a ona w żaden sposób potem go się pozbyć nie mogła.

Przew.: A co pani się tak podobało u Czerwińskiego?

Fogt.: Markowski mówił mi, że on jest bardzo oszczędny, a nawet skąpy, że z jednego centa chciałby zrobić dwadzieścia.

Przew.: A czy on nie zdradzał się przed panią, że jest szulerem?

Fogt.: Sam nigdy — raz nawet, gdy go z początku prosiłam do preferansa, oświadczył, że nie jest wcale ani grającym, ani palącym..

Przew.: Dlaczego mu pani tyle pieniędzy i tak zawsze dawała?

Fogt.: Kochany panie prezydencie — gdyby on pana prezydenta zaczął prosić i nalegać, nie byłby mu pan prezydent odmówił (ogromna wesołość)

Przew.: A jakże on na panią nalegał?

Fogtowa: Leżał krzyżem przed Matką Boską, płakał, zaklinał się, przysięgał, spazmował i zawsze mówił, żeby nie mógł spać, gdyby biednej wdowie krzywdę zrobił.

Przew.: Czerwiński mówi, że pani mu się narzucała ze swymi pieniędzmi?

Fogtowa (z płaczem): Chryste Jezu! Jakże jabym mu się narzucała pieniędzmi, na które tak ciężko trzeba pracować?

Wogóle Fogtowa składa zeznania z widocznem przekonaniem, a charakterystycznem jest to, że co chwila chce na nowo na prawdziwość słów swoich przysięgać. Widoczną przykrość sprawiają je krzyżowe pytania dr. Solańskiego tak, że jej się biedaczce aż na płacz zbiera.

Dr. Dulęba: Czy pani jeszcze ciągle przyłącza się do oskarżenia przeciw p. Markowskiemu?

Fogtowa: Zupełnie nie; co do Markowskiego, to on jest za szlachetny, żeby mię chciał oszukiwać. Ja sobie wyobrażam, że Czerwiński jak mnie oszukiwał, tak samo mógł oszukiwać i p. Markowskiego.

Co się tyczy sprzedaży realności Czerwińskiego pani Turzańskiej, to o niej dowiedziała się dopiero z ust dr. Raabego.

Przew.: A co oznaczał list pani, pisany do Czerwińskiego, gdzie pani potwierdza odbiór jakichś 12.000 zł.?

Fogt.: List ten pisała „panna Fincia" i ona sama go (p. Fincia) podpisała, bez jej specjalnego upoważnienia. List taki był potrzebny Czerwińskiemu do wytłumaczenia Markowskiemu, że nie ma on (Czerw.) dla niego pieniędzy, które ten chciał pożyczyć.

Po kilku mniejszej wagi pytaniach dr. Solańskiego, stawia prokurator wniosek, ażeby wyeliminować z obecnej rozprawy świadka p. Turzańską, albowiem przeciw niej została wniesioną skarga subsydjarna o współudział w zbrodni tego oszustwa. Nie może ona tedy tu występować już jako świadek. Dr. Solański wnosi co do tego wniosku bardzo gorący „sprzeciw". Decyzję co do tej kwestji odkłada trybunał na później.

Wprowadzają dalszego świadka pokojówkę. 28 letnią Apolonję Sempik. Świadek jest typową pokojówką w zgrabnie skrojonej sukience, w której się porusza bardzo niezgrabnie i w mocno nieszykownym kapelusiku z piórkiem, w którym stara się mimo to bardzo szykownie wyglądać. Bezmyślne oczęta, spłaszczony nosek perkaty, głos piskliwy a cichy i całe wzięcie się wstydliwo-żenujące, oto jak wygląda faktotum Fogtowej. O konkurach Czerwińskiego do swej pani wiedziała bardzo dobrze, tak samo wiedziała o jego operacjach finansowych. Jeździła z panią parę razy do Stanisławowa, gdzie potrafiła być mocno użyteczną. Pisała listy do Czer. za Fogtową, ale pisała tam zawsze „wielm. panie," a nigdy „kochany Władeczku!"

W antrakcie przesłuchują nowego świadka, inżyn. Krzanowskiego. Poznał on Czerwińskiego w pociągu, idącym do Czerniowiec, w tym samym dniu, w którym Czerw. się zaręczył z Fogtową. Podsądny został mu przedstawiony przez p. Hautera. Czerwiński opowiadał o swych wówczas odbytych właśnie zaręczynach. Był jakoś nie mocno z nich zadowolony. Mówił, że zrobił z jakąś wdową bardzo dobry interes. Ma ona dwie kamienice i gotówkę, „mogłaby mieć z jakie 20 lat mniej, ale bierz djabli babę, byle miała pieniądze."

Świadek oświadcza bardzo stanowczo, że nigdy mu przez myśl nie przyszło starać się o rękę p. Fogtowej i nigdy z powodu tego nie miał ansy do Czerwińskiego. Żadnych obelg na Czerw. na furtce cmentarnej nie pisał, na to bowiem jest za inteligentnym człowiekiem. Fogtowę zna z dowodów, świadczących rzeczywiście o jej dobrem sercu, bo nawet lokatorom bardzo często darowywała komorne, litując się, gdy byli bardzo biedni.

Dodatkowo jeszcze jest słuchany subjekt Aberle, jako świadek na okoliczność, ile dochodów przynosiła cukiernia Czerwińskiego. Dziennie niosła ona przeciętnie 10 do 12 zł., a w niedzielę i święta nawet do 50 zł. W ostatnich latach, rzekomo złych, przynosiła i 25 zł.

Na tem rozprawę o godzinie pół do drugiej przewodniczący odroczył do godziny 4 popołudniu.

„Artykuły dziewic."

Niedawno donosiliśmy o wiecu kobiet polskich w Zakopanem. Nie tylko gazety polskie zjazdem tym się zajmowały i w pismach niemieckich znajdujemy o nich wzmianki, a czasopismo *Das Neue Blatt* pisze w numerze 20 z r. b. pod napisem: „Die polnischen Jungfrauenartikel", co następuje:

„Nasze reprezentantki praw kobiecych mylą się, sądząc, że to dopiero wiek XIX emancypacją kobiet się zajmował. Już przed 250 laty znano w Polsce ruch kobiecy. W bibljotece uniwersytetu krakowskiego znajduje się oryginalny dokument z wieku XVII pod tyt. „Artykuły dziewic," w których panie i panny Wielkopolski i Litwy „wysokiemu sejmowi," przez króla Władysława IV zwołanemu, swoje życzenia przedkładają. Pismo powyższe przesłane zostało przez różne reprezentantki poselstwa. Zawiera

ono 25 żądań, z których każde jest w wysokim stopniu interesujące. I tak artykuł I brzmi:

Zważywszy, że ogólnym stało się zwyczajem, iż panowie kawalerowie na swoje konkury za wiele potrzebują czasu, a nam z ostatecznym ślubem za długo dają czekać, przedstawicielki nasze powinny się starać o to, aby termin konkurów skrócić i dzień ślubu najpóźniej na miesiąc czerwiec każdego roku oznaczyć.

Artykuł II: Dla kawalerów, którzy w zapusty o pannę się starają, a do czerwca jeszcze się z nią nie żenią, ustanawia się karę pieniężną w wysokości 1000 złotych polskich, płatnych do kasy dla osierociałych dziewcząt polskich.

Artykuły II i III żądają bardzo rozsądnie zakazu i karania ślubów dla pieniędzy i demagają się prawa wolnego wyboru męża. Żadnemu ojcu nie wolno zmuszać córki do małżeństwa bez miłości.

Artykuł VI: Ze względu na to, że wielu panów kawalerów życie familijne zaniedbuje i nie żeniąc się, starymi zostaje kawalerami, jest koniecznością wyznaczyć w każdym obwodzie przynajmniej cztery razy do roku pewne terminy w oznaczonem miejscu do wspólnego zebrania panien i kawalerów, aby się podług skłonności serc wzajemnie poznać mogli. Który z kawalerów bez powodu się nie stawi, jako człowiek niehonorowy będzie uważany.

Artykuł X: Ponieważ wdowy pomimo utraty jednego lub kilku mężów starają się zwabiać do siebie pieszczochów materjalnych, życzymy sobie, ażeby wdowom, po skończonym 40 roku życia, pod utratą honoru zakazano zawierać małżeństwa a to z tego powodu, że takie wdowy z różańcem w ręku i przy kołowrotku dni swych końca oczekiwać powinny.

Artykuł XIII ujmuje się za „brzydkiemi“, żądając zwolnienia od cła wszelkich przyborów kosmetycznych, gdyż nie każda panna może się poszczycić olśniewającą pięknością i dlatego mniej pod tym względem od natury uposażonym nie wzbrania się podniesienia wdzięków.

Artykuł XIV prosi o prawo, ażeby każdy młodzieniec najpóźniej w 30 roku do ożenienia się był zmuszony.

Koroną jednak wszystkich artykułów są artykuły XVIII i XIX. W artykule XVIII wzywa się „wysoki sejm“, aby starał się o to, iżby tylko ludzie z równymi charakterami się łączyli, a więc zły mężczyzna tylko ze złą panną itd. Artykuł XIX prosi jak najuniżeniej, ażeby do służby wojskowej odtąd tylko takich używano mężczyzn, którzy najmniejszej nie posiadają energji i są od natury upośledzeni, a więc na mężów nie zdatni.

Czy „wysoki sejm“ wszystkie te życzenia uwzględnił i czy panowie kawalerowie potem się naprawili, o tem historja niestety milczy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 26 września. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4919 sztuk. W tem było z Galicji 301 sztuk, z Bukowiny 11 sztuk. Przebieg targu bardziej ożywiony.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 35 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 75 sztuk po 26—31 zł., 88 sztuk po 32—34 zł., 38 sztuk po 35—36 zł za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—34 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 26 września. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 697,583.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 2,597.000); rezerwa kruszcowa 507,438.000, (mniej o 1,219.000); portfel wekslowy 204,721.000, (więcej o 6,039.000); lombard papierów 23,988.000, (więcej o 448.000); banknoty wolne od podatków 19,972.000 (mniej o 3,850.000).

— **Wiedeń** 26 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł 8·50 do 8·51, na wiosnę od zł. 8·89 do 8·90; żyto na jesień od zł. 6·93 do 6·94, na wiosnę od zł. 7·30 do 7·31; kukurudza na wrzesień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·51 do 5·52, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·38 do 5·39; owies na jesień od zł. 5·26 do 5·27, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·70 do 5·71; rzepak na sierpień wrzesień od zł 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 26 września *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na wrzesień od zł. 8·28 do 8·29, na październik od zł. 8·29 do zł. 8·30, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·74 do 8·75; żyto na październik od zł. 6·60 do 6·62, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·94 do 6·96 owies na październik od zł. 5·01 do 5·02, na kwiecień 1900 r. od zł 5·34 do 5·35; kukurudza na wrzesień od zł. 5·15 do 5·20, na maj r. 1900 od zł. 5·08 do 5·10; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·60 do —·—. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·20.

Sytuacja w Austrji.

(Telefonem).

Wiedeń 25 września (godzina 10 wieczorem). Rezultat dzisiejszego dnia jest wprost ujemny, do tej chwili nie ma wcale żadnych oznak, któreby pozwalały przepowiedzićć w jaki sposób przesilenie będzie rozwiązanem. Teoretycznie rzecz biorąc rozwiązanie przesilenia mogłoby nastąpić w sposób czworaki: albo przez gabinet prawicy, albo przez gabinet lewicy, albo przez gabinet koalicyjny, lub wreszcie przez gabinet urzędniczy.

Gabinet prawicy napotyka na trudności ze strony Czechów, którzy nie chcą zgodzić się na zniesienie rozporządzeń językowych. Ale gdyby nawet gabinet ten przezwyciężył te trudności, spotka się w izbie z zaciętą obstrukcję ze strony lewicy, która rozszalała ostatniemi swemi zwycięstwami sądzi, że uda się jej zmusić prawicę do samobójstwa.

Gabinet lewicy nie ostałby się ani przez dwa tygodnie, skoro prawica, a więc większość zamanifestowała swą zupełną zgodność i solidarność.

Dla gabinetu koalicyjnego również nie ma żadnych a żadnych widoków powodzenia. Antagonizm, panujący między Niemcami a Czechami, wyklucza wszelkie w tej mierze próby. W gabinecie takim nie byłoby Czechów, a bez Czechów, a raczej przeciw Czechom, Polacy absolutnie nie pójdą.

Pozostaje gabinet urzędniczy. Lecz i on nie ma racji bytu, gdyż stronnictwa prawicy z góry zastrzegły się przeciw takiemu gabinetowi, a i większa część klubów lewicy odmówiłaby temu gabinetowi poparcia.

Z tych to powodów trudno przewidzieć, jaki będzie wynik przesilenia a raczej z góry powiedzieć można, że cokolwiek by się stało, nie będzie miało cechy trwałości i żywotności.

Teraz dopiero widać, jak olbrzymią szkodę społeczną sprawiła monarchji obstrukcja. Obaliła ona gabinet hr. Badeniego, a świeżo poświęcono jej gabinet hr. Thuna. Wywołaną przez te stronnictwa anarchję każde ustępstwo na rzecz Niemców, zamiast poskramiać, jeszcze bardziej potęguje.

Lwów 26 września.

Pisma wiedeńskie rozpisując się szeroko o obecnem przesileniu gubią się w domysłach i tworzą najrozmaitsze kombinacje.

Dotychczas przecież ks. Alfred Lichtenstein uchodzi za jedynego męża, któryby zdołał utworzyć gabinet, obok niego atoli ma mieć, jak zapewniają pisma wiedeńskie, — pewne powodzenie ministerstwo, którego utworzenia podjęliby się Koerber, namiestnik Styrji hr. Clary-Aldringen i były minister Steinbach.

Ks. Lichtenstein chciał podobno początkowo utworzyć ministerstwo koalicyjne, któreby miało skład następujący: prezydent ministrów: ks. Alfred Lichtenstein, minister spraw wewn.: były minister Emil Koerber, minister handlu: bar. Dipauli, minister oświaty: hr. Stürgkh albo dr. Grabmayer, minister kolei: Wittek, minister finansów: dr. Mayer, minister obr. kraj.: jenerał Weisersheimb, minister rolnictwa: dep. Stefanowicz, minister dla Galicji: namiestnik Piniński.

Kombinacja ta jednak rozbiła się o opór zarówno partyj większości, jak i partyj opozycyjnych.

Po rozbiciu się tej kombinacji książę Lichtenstein miał przedłożyć drugą, która przedstawiała się w sposób następujący: minister prezydent: ks. Lichtenstein, minister spraw wewn.: Koerber, minister handlu: Dipauli, minister skarbu: b. min. Steinbach, minister kolei: Wittek, minister rolnictwa: hr. Czernin, minister obr. kraj.: hr. Welsersheimb, minister rodak dla Czech ks. Lobkowitz, minister dla Galicji: hr. Piniński.

I ta jednak kombinacja rozbiła się o stanowczy i gwałtowny opór lewicy, która w podobnym składzie gabinetu widziała dla siebie prowokację.

Wobec tych trudności ks. Lichtenstein, jak się zdaje, zaniecha utworzenia gabinetu. Kto go zaś utworzy trudno przewidzieć.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Praga 26 września. Komitet wykonawczy czeskich posłów narodowo-wolnomyślnych, przyjął złożone przez Herolda i Pacaka sprawozdanie o ukształtowaniu się i doniosłości sytuacji, wytworzonej przez przesilenie ministeryalne — i upoważnił komisję parlamentarną klubu czeskich posłów do rady państwa do prowadzenia układów ze stronnictwami prawicy w myśl rezolucji z d. 16 b. m. Posłowie czescy wytrwają niewzruszenie w obronie praw i interesów swojego narodu, bez względu na to, w jakimkolwiekby kierunku przesilenie rozwinąć się miało.

Wiedeń 26 września. Dzienniki zgodnie donoszą że przesilenie gabinetowe trwa jeszcze ciągle dalej. Również jednomyślnem jest zdanie, że misja ks. Lichtensteina nie została jeszcze porzuconą, a podnoszą to nawet te pisma, które jeszcze wczoraj twierdziły przeciwnie.

Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezesa gabinetu hr. Thuna i ks. Lichtensteina na posłuchaniu. Ks. Lichtenstein konferował również przed południem z hr. Gołuchowskim.

Węgierski prezydent ministrów, Koloman Szell, który miał w południe audjencję u cesarza i przedstawił monarsze program prac sejmu węgierskiego, — odbył popołudniu naradę z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 26 września. Prezydent węgierskich ministrów Szell, który wczoraj popołudniu konferował z hr. Gołuchowskim i wspólnym ministrem skarbu Kallayem, — udaje się dziś przed południem do Budapesztu.

Cesarz ofiarował dla gmin Austrji dolnej, dotkniętych powodzią, 10.000 zł.

Wiedeń 26 września. Ks. Liechtenstein nie ustaje w usiłowaniach stworzenia gabinetu i konferował dziś z hr. Gołuchowskim, Chlumeckym, a następnie z węgierskim prezydentem ministrów Szellem. Powszechnie atoli sądzą, że szanse Liechtensteina są minimalne wobec tego, że dotąd ani Kołu polskiemu, ani katolickiej partji ludowej nie udało się skłonić Młodoczechów do poświęcenia rozporządzeń językowych.

Szell dziś przed południem odjechał z powrotem do Budapesztu.

O godz. 10 przed południem cesarz przyjął na osobnej audjencji ks. Liechtensteina, a po nim br. Chlumecky'ego.

W biurze prezydenta Fuchsa odbyła się dziś przedpołudniem narada. w której udział wzięli oprócz Fuchsa, pp. Jaworski, Ebenhoch, Stransky, Kaftan, Ferjancic, Lupul i Hormuzaki.

Jak z czeskiej strony zapewniają, stwierdzono na tej konferencji ponownie solidarność prawicy.

Wobec zmniejszenia się szans Liechtensteina, mówią dziś znowu o gabinecie urzędniczym.

Wiedeń 26 września. Ks. Liechtenstein konferował wczoraj przez cały dzień tylko z rozmaitymi członkami prawicy i to na temat zniesienia rozporządzeń językowych, które jest pierwszym punktem jego programu.

Vaterland, omawiając doniesienie dzienników, że Liechtenstein zamierza złożyć gabinet w połowie z posłów, a w połowie z urzędników, przypomina, że myśl tę przeprowadził był Taaffe, obecnie jednak eksperymentu takiego absolutnie powtórzyć nie można, bo ani stosunki na to nie pozwalają, ani też nie ma takich osobistości odpowiednich, jakie były za Taaffego.

N. fr. Presse twierdzi, że o ustaniu ministerstwa lewicy nie ma obecnie mowy. Gabinet taki nie mógłby się utrzymać przeciw większości, skoro rząd obecny nawet wobec mniejszości ustąpić musiał. Także ewentualna próba uzyskania innej większości przez nowe wybory nie miałaby żadnych widoków powodzenia. Dlatego dotychczas ze strony Niemców nie wystąpił nawet nikt z projektem utworzenia partyjnego niemieckiego gabinetu.

Wiedeń 26 września. Sytuacja dotychczas niezmieniona. Dzienniki antisemickie, inspirowane widocznie przez brata ks. Alfreda Liechtensteina, przewódcę antisemitów, ks. Alojzego, donoszą, że misja ks. Alfreda L. już skończona. Inne pisma natomiast stwierdzają, że nie jest wykluczoną jeszcze możliwość utworzenia przez niego gabinetu.

W parlamencie odbywają się ciągle konferencje między przywódcami prawicy.

Na dziś wezwany był do cesarza br. Chlumecky, który o godz. 10 rano był na audjencji. Notując tę wiadomość, nadmienia *Neue Freie Presse*, jakoby miał być utworzony gabinet urzędniczy z br. Chlumecky'm na czele. Doniesienie to wygląda na farsę.

N. W. Journal wysuwa kandydaturę bar. Gautscha.

Wczoraj już telegrafowałem wam o trudności położenia, do dziś nic się nie zmieniło, żadna z kombinacyj nie jest możliwą do przeprowadzenia.

Doniesienia pism o konferencjach i powziętych na nich uchwałach są bezpodstawne; są to nie konferencje, lecz pogadanki bawiących w Wiedniu posłów, bez żadnych uchwał. Na czwartek jest zwołany komitet wykonawczy prawicy, który poweźmie stanowcze uchwały. Faktem to jest, że prawica idzie solidarnie, a gabinet urzędniczy nie utrzymałby się i przez dwa tygodnie.

Proces
w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Belgrad 26 września. Wczoraj rano zapadł wyrok przeciw sprawcom zamachu na Milana.

Knezewicz i Tajsicz, ostatni *in contumaciam*, skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie, Nikolicz, Kowacewicz, Dimicz, Uroszewicz, Kresowicz, Gjuricz, Milenkowicz, Ziwkowicz, Nowakowicz, Pawicewicz i Proticz skazani każdy na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego łańcuchami. Jako współwinni zasądzeni zostali Passicz, Angelina Jowanowicz, Miloradowicz, Todorowicz, Jowan i Mladen Stefanowicze i Rakowicz — każdy na 5 lat więzienia — wreszcie za obrazę majestatu Tauszanowicz skazany na 9 lat więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

Stracenie Knezewicza nastąpić miało już wczoraj o godzinie 4 po południu.

Belgrad 26 września. Król Aleksander ułaskawił Passicza, który też zaraz wypuszczony został na wolność.

Belgrad 26 września. Wszyscy oskarżeni wysłuchali wyroku milcząco, tylko Dimicz jeszcze raz zapewnił, że jest niewinny i opuszczając salę rozpraw, wzniósł okrzyk na cześć króla Aleksandra.

Depesze telegraficzne i telefoniczne
„Dziennika Polskiego“.

Berne mor. 26 września. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu socjalnej demokracji uchwalono rezolucję, w której wyrażono zaufanie do kierownictwa partji i wskazano jako cel działania obronę konstytucyjnych praw ludu i rozwinięcie masowego ruchu ludowego, zmierzającego do uzyskania powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Rezolucję przeciwko dalszemu podwyższeniu podatków spożywczych i wydawaniu rozporządzeń na podstawie §. 14 przydzielono związkowi posłów socjalistycznych.

Wiedeń 26 września. Ks. Jerzy Schaumburg Lippe, przybędzie 28 b. m. w odwiedziny do cesarza.

Rzym 26 września. Przyjmując 1500 robotników francuskich, papież powiedział: Najgorętszem naszem życzeniem jest dowieść, że Kościół jest prawdziwą matką narodów, albowiem on tylko może przy różnorodności interesów klasowych utrzymać porządek społeczny i już na tym świecie, o ile to jest możliwe, wszystkich uszczęśliwić. Chcąc być prawdziwie chrześcjańskimi robotnikami, powinniście używać słów i przykładów, jakiemi Chrystus nawracał grzeszników. Tak pojęta działalność będzie dla nas w sędziwym wieku pociechą.

Papieża, który cieszy się wybornem zdrowiem, robotnicy-pielgrzymi witali z ogromnym zapałem.

Paryż 26 września. Dziś popołudniu odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności pogrzeb senatora Scheurer-Kestnera. Wśród wieńców zwracał uwagę wieniec od Dreyfusa z napisem: „Scheurer-Kestnerowi w dowód niezmiernej wdzięczności, Alfred Dreyfus“. Między obecnymi na pogrzebie byli senatorowie Beranger, prezydent senatu Falliers, Brisson, Pressense, Picqart i inne wybitne osobistości.

Paryż 26 września. Podczas pogrzebu Scheurer-Kestnera wygłoszono kilka mów. Przemawiali między innymi Brisson, Ranc, ten ostatni podniósł, że Scheurer-Kestner naprawił wielką pomyłkę i uratował honor Francji.

Wiedeń 26 września. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację rezydencyjnego kanonika kapituły metropolitalnej w Ołomuńcu, Leona bar. Skrbensky'ego, na księcia arcybiskupa w Pradze.

Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela religji rzym. kat. w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, ks. Józefa Lehmana, rzeczywistym nauczycielem religji w realnej szkole w Tarnopolu.

Paryż 26 września. Dziś popołudniu pewne indywiduum strzeliło z rewolweru do dyrektora biura bezpieczeństwa policji, strzał jednak chybił. Sprawca zamachu nazywa się Puybaraud i został aresztowany, nie chce wszakże dać żadnych wyjaśnień co do motywów swego czynu. Zdaje się, że to jest obłąkany.

Wiedeń 26 września. Dziś przed południem przybył tu ks. Ferdynand bułgarski, przyjęty uroczyście na dworcu, gdzie na jego powitanie odegrała muzyka kompanji honorowej hymn bułgarski.

Ks. Ferdynand jako gość cesarski zamieszkał w Burgu. O godzinie 1 w południe był książę na audjencji u cesarza, poczem monarcha odwiedził go w jego mieszkaniu.

Pretorja 26 września. Meting Szwedów, Norwegczyków i Duńczyków, który się tu onegdaj odbył, uchwalił jednogłośnie popierać wszelkiemi siłami Transwaal w razie wojny z Anglją. Również zgromadzenie Irlandczyków postanowiło popierać zagrożoną republikę dostarczaniem żołnierzy i pieniędzy. Irlandczycy mieszkający w Johanesburgu wystosowali wezwanie do wszystkich Irlandczyków w południowej Afryce, aby w razie wojny szli z pomocą Transwaalowi.

Kraków 26 września. Dziś rano odstawiono do sądu karnego czterech aresztowanych w niedzielę członków partji socjalno-demokratycznej, którzy podczas „spaceru“ na rynku stawili opór władzy. Aresztowani nazywają się: Andrzej Kozioł, czeladnik stolarski, Adolf Eisenberg, pomocnik zegarmistrzowski, Abraham Kessler, czeladnik krawiecki i Wacław Białoruski krawiec, a odpowiadać mają za występek zbiegowiska i gwałtu publicznego.

Wiedeń 26 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Pochmurno, miejscami deszcz, temperatura mało zmieniona“; dla Galicji wschodniej: „Miejscami pochmurno, ciepłota mierna“.

ROZMAITOŚCI.

Z Tow. muzycznego. P. Mieczysław Sołtys wniósł na ręce wydziału rezygnację ze swej posady nauczycielskiej w Tow. muzycznem. Hr. Łoś wystąpił z wydziału tow. Sprawa nominacji p. Melcera dyrektorem ma być zakwestjonowaną, gdyż w głosowaniu zaszła nieformalność, sprzeczna ze statutem towarzystwa. Oto mianowicie w głosowaniu wziął był udział jeden z członków wydziału, który od lipca r. 1896 nie był ani na jednem posiedzeniu wydziału, statut zaś postanawia, że członek taki nie ma prawa głosowania. Z tego więc powodu wybór p. Melcera na dyrektora ma być obalony.

Sprawa Hilsnera, mordercy Anny Hruzówny w Polnej, nabiera coraz sensacyjniejszych cech.

Deutsches Volksblatt donosi, że zarówno przed swymi dwoma towarzyszami więziennymi w środę, jakoteż następnie przed sędzią śledczym Hilsner oświadczył, (— mają to być własne jego słowa —) że Hruzównej „krew spuszczono i użyto do celów rytualnych“, oraz podał, co się stało z krwią, którą jeden żydów, odjechawszy koleją zabrał ze sobą.

W sobotę przynieśli żydzi dla Hilsnera pieróg (gugel) żydowski. Dozorca więzienia dał go do dokładnego zbadania, które wykazało, że znajdowała się w nim kartka z napisem głoskami hebrajskiemi, a nadto, że pieróg był zatruty.

Zdarzył się jeden komiczny epizod. Słynny rabin Bloch, pewny solidarności żydowskiej, ogłosił, że wypłaci temu 5.000 zł., kto wyda nazwiska owych dwóch wspólników Hilsnera. Chciał tem niejako pokazać, że nie wierzy, aby Hilsner miał wspólników. Tymczasem Hilsner sam ich wydał i jemu więc obecnie należy się owych 5.000 zł. od Blocha. Że jednak zasądzony został na zapłacenie 4.800 zł. odszkodowania matce Hruzównej, więc ta położyć może kondykt na tę sumę. Że jednak od Blocha tych 5.000 zł. nie wydobędzie, to pewne.

Aresztowanie. Policja krakowska przytrzymała onegdaj niejakiego Roberta Ressla, który podał najpierw, że pochodzi z Westfalji, a potem z Alzacji. Znaleziono przy nim 1.200 marek pruskich gotówką i duże zapasy marek pocztowych. Stwierdzono, że nazywa się właściwie Kund i pochodzi z Prus zachodnich. Przypuszczają, że dopuścił się kradzieży w jakiś urzędzie pocztowym.

Ohydna zbrodnia. Z Glinian donoszą: W lesie połtowskim, przylegającym do gościńca gliniańskiego, znaleziono w sobotę zwłoki 9-letniej Anny Młynek, córki parobka dworskiego z Bogdanówki. Widziano ją po raz ostatni w środę o godz. 5 popołudniu, jak powracała do domu, a jakiś parobek wszedł z nią do lasu. Znaleziono na zwłokach ślady gwałtu i uduszenia. Śledztwo wdrożono.

Ministerstwa w Austrji. Ministerstwo, które obecnie weźmie w swe ręce ster nawy państwowej będzie z rzędu 21 za czasów panowania cesarza Franciszka Józefa I. Pierwsze Schwarzenberga, zwołane jeszcze za cesarza Ferdynanda trwało do kwietnia 1852. Następny gabinet (Buol-Schauenstein) trwał do sierpnia 1859. Trzecie z rzędu ministerstwo Rechberga upadło w lutym 1861. Lat cztery, bo do r. 1865 rządził gabinet Rainer-Schmerling, a po nim gabinet Belcrediego do lutego 1867. Szóste z rzędu ministerstwo Beusta, krótkie miało żywot, bo już w czerwcu tegoż roku musiało ustąpić. Trzecim gabinetem w epokowym roku 1867 (a 7 z rzędu) był gabinet Auersperga, który jeszcze w tym samym roku żywot swój zakończył. Ministerstwo Taafego było jedynem, które w tych czasach dłużej (3 lata) potrafiło się utrzymać, kilka bowiem następnych po krótkich rządach musiało ustąpić. Tak więc od roku 1870 do 1871 mamy aż cztery gabinety: Hasnera, Potockiego, Hohenwarta i Holzgethana. Adolf Auersperg utrzymał się do r. 1879, następca jego Stremayer przetrwał zaledwie kilka miesięcy. Przez czternaście lat był u steru gabinet Taafego. Po ustąpieniu tego wychodzi na widownię Windischgraetz i przez dwa lata kieruje rządem. Po upadku Windischgraetza w czerwcu 1895 powołany zostaje gabinet Kielmansegga, który trzyma się do września tegoż roku. Następcą jego jest hr. Badeni. Po dwu latach rządów hr. Badeni ustępuje, a miejsce jego zajmuje Gautsch. Po niespełna półroku mamy znowu zmianę gabinetu. Do steru dochodzi gabinet Thuna jako z kolei 20.

Przed ślubem. Kobiety w Tunisie są prześliczne do 14 lub 15 roku życia. Mają gołębie oczy czarne, profil delikatny, usta jak wiśnia rozcięta. Urodę ich podnosi kostjum bardzo malowniczy, składający się z bluzki muślinowej lub tiulowej, uwydatniającej piękne kształty szyi i biustu, jedwabnych pantalonów haftowanych, ściśniętych w pasie sznurem złocistym. Maleńkie stopki kryją pantofle jedwabne lub aksamitne, bogato wyszywane złotem lub perłami. Z takiemi oczami, z takiemi ustami i w takim stroju dziewczęta z Tunisu są poprostu zachwycające. Niestety, wszystko to zmienia się z chwilą, gdy dziewczyna tunetańska ma wyjść za mąż. Na pół roku przed ślubem rozpoczyna się forsowne tuczenie przyszłej panny młodej. Skazana na stałą bezczynność i życie siedzące kandydatka do zamążpójścia karmiona jest wyłącznie pokarmami mącznemi, miodem, słodyczami i potrawą z ziarn oleistych, zwanych „holba.“ Po paru miesiącach takiego traktowania dawna piękność staje się kluską tłuszczu, z której zaledwie widać oczy. Tunetańczycy nie gustują w zbytniej otyłości, mniemają jednak, iż obfite kształty nadają niewieście „powagę“ w małżeństwie. W sferach bogatszych, a więc mogących pozwolić sobie na stosowanie środków kosztownych, tuczenie panien na wydaniu dochodzi niekiedy do wprost potwornych rozmiarów.

Opryszki w górach. Do *Narodnich Listów* donoszą z Semul. W tutejszym okręgu i w sąsiednich od Vercholabi aż po Iczyn, Tarnawą i Jabłonicę od dłuższego czasu operowała banda opryszków, na której czele stali złodzieje Józef Subot z Łomnicy, Antoni Saska z Bystrej oraz dwaj bracia Sedlaczkowie z Hemnicy. Po długich poszukiwaniach wyśledzili ich żandarmi i odstawili do sądu. Następnie schwytano tam jeszcze dwóch członków bandy w lesie pikowskim, ale zanim zdołano ich ubezwładnić, dali złoczyńcy do żandarmów ognia z rewolwerów.

Współczesny idealista.

— Więc naprawdę żenisz się z tak bogatą panną? Robisz świetną partję.

— Bynajmniej: gdy zapłacę swoje długi, nie pozostanie mi ani grosza. Widzisz więc, iż żenię się wcale nie dla pieniędzy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 września.

(fr.) W olbrzymiej sali gmachu giełdowego przy Schottenringu gwarno dziś jak w bóżnicy. Gromady mniej i bardziej eleganckich szmajgelesów giełdowych rozprawiają o polityce i czekają niecierpliwie wiadomości, kto obejmie spuściznę po hr. Thunie. Z szwargotu tego można wywnioskować, że przed gabinetem ks. Lichtensteina mają macherzy giełdowi wielki lęk, bo to zawsze firma katolicka, natomiast gabinet urzędniczy bardzo byłby im na rękę. Spekulanci w walorach żelaznych rozpoczynają nowy tydzień w bardzo dobrym humorze, gdyż huty i fabryki żelaza na Węgrzech podwyższyły o 5% cenę żelaza i zniżyły o $1/_{10}$ rabat przyznawany odbiorcom. Będzie więc nowy motyw zwyżkowy. W innych kategorjach walorów ruch zapowiada się słabo, gdyż z powodu podrożenia pieniędzy czynią banki trudności w pożyczaniu gotówki na prolongatę. Firmy, które zazwyczaj dostarczały łatwo pieniędzy na 5 do $5^1/_2$%, muszą dziś płacić 7, a nawet $7^1/_4$%. Wobec tego słabsi spekulanci umykają z pola i sprzedają swe walory, a te sprzedaże wywierają nacisk na kursa. Po kolei wszystkie banki tutejsze podwyższają procent opłacony przez się od czeków i wkładek oszczędności. Onegdaj podwyższył Unionbank stopę procentową od wkładek oszczędności z 3 na $3^1/_2$%. Zdaje się, że i kasy oszczędności będą musiały pójść za tym prądem i podwyższyć procent, gdyż w przeciwnym razie publiczność nie będzie im znosiła pieniędzy. Doniesienia z targów zagranicznych brzmią dziś dosyć uspokajająco. Londyńskie sfery finansowe nie wierzą, ażeby wojna z Transwaalem była nieuniknioną, to też kurs afrykańskich akcyj kopalń złota podniósł się znacznie.

Wiedeń 26 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 270·$^7/_8$, Akcje węg. Zakł. kred. 376·50, Akcje Anglobanku 151·—, Akcje Unionbanku 303·50, Akcje Laenderbanku 237·50, Akcje Bankvereinu 270·50, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 342·—, Akcje kolei południowej 71·—, Akcje tramwajowe 430·—, Akcje kol. Elbethal 253·50, Akcje kol. Północnej 314·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 281·80, Akcje Rima Muranji 339·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1410·—, Akcje fabryki broni 204·—, Akcje tureckie tytoniowe 185·—, Oblig. węg. indem. 93·40, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·15, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·10, Marki 58·97. Ruble 127·$^1/_2$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 września 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. M. hr. Krasicki ze Stratynia. R. Schuchof z Pragi. Hr. Spanochi z Gródka. J. Gurkowski z Berezowicy. W. Neuroth z Wiednia. S. Eminowicz z Żydaczowa. R. Madeyski z Tarnowa. E. Alma z Wiednia. J. Szumpeter z Buska. S. Łączyński z Załucza. M. Komarnicka z Jarosławia.

(1)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Odkąd Ajencja katolicka w Londynie przysłała miss Alicję Burnaby do Paryża, na żądanie hrabiostwa de Trèbes, którzy pragnęli, ażeby miss angielska opiekowała się ich chorym synem, odtąd nowa ta bona codzień rano i po południu spędzała po kilka godzin w Lasku Bulońskim, wraz z małym kaleką, obłożonym poduszkami skórzanemi, na lekkim wózku ręcznym, wytwornej roboty.

Rodzice małego Wilhelma, oddani zabawom, zdali na miss Burnaby wszystkie starania i kłopoty około młodszego swego syna, którego kalectwo upokarzało ich dumę i którego radzi byli ukryć przed światem, jak plamę na arystokratycznym swym rodzie.

Stara panna przywykła wegetować pomiędzy obcymi, pokrywać wrażenia i czuć dokoła swej pokornej osoby tylko dążność do jej upokorzenia, a zamknąwszy się w sobie, nie mogła się do nikogo przywiązać, przeistoczyła się w zetknięciu z taką niedolą dziecięcą i w porywie szlachetnej litości, niezużytą tkliwością serca, otoczyła biedną upośledzoną istotę, zaniedbaną przez swoich najbliższych.

Zrazu Wilhelm, przerażony tą nową postacią, chudą, wysoką, niepodobną do jaśniejącej zdrowiem, odprawionej jego mamki, po kilku dniach oswoił się, przestał płakać, odwracać się od niej i przywoływać nieobecnej.

Razem odtąd żyli, w jednym pokoju, parawan tylko oddzielał ich łóżka.

Pieszcząc, dogadzając temu, którego uważała za własne dziecko, zimna istota odczuwała wszystkie bole i rozkosze macierzyństwa.

Rozmowy ich były wzruszające prostotą. Rozbudzała nieśmiało ten słaby umysł, któremu wstrząśnienie obłęd by mogło sprowadzić; uczyła go modlitwy, przynoszącej nadzieję wydziedziczonym, która uspokaja i po przez ciemne mgły jutra ukazuje rąbek jasnego nieba; obmyślała zabawy możliwe dla kaleki, aby tylko ujrzeć uśmiech na usteczkach zaciętych cierpieniem.

On zaś, gdyby go kto zapytał, nie wahałby się odpowiedzieć, że nauczycielka jego jest tem, co kocha najbardziej w świecie.

Długie te posterunki po za domem, łagodziły jednostajność ich egzystencji niewolniczej.

Trawniki zielone, grupy drzew olbrzymich, rozległość parku, zamkniętego złoconą kratą bramy Delfina, zmieniające się szeregi jeźdźców, amazonek, ekwipaży i wszystko co pochwyciła z uśmiechów, rozmów półgłosem, przypominało miss dawne czasy w Rotten-Row, egzaltowało tę naturę uległą, skrzywioną przez zetknięcie z panami, niekiedy dobrze urodzonymi, a zawsze miljonerami.

Robiąc na drutach mitenki, posyłała wzrok bystry, pilny dokoła i zajmowała się każdą zmianą monotonnej dekoracji; krytykowała toalety i z papuzią gadatliwością opowiadała szczegółowo Wilhelmowi o projektach małżeńskich, zerwaniach, intrygach romansowych.

Słuchał jej z roztargnieniem, myśląc o czem innem, gonił wzrokiem smutnym szybkie bieganie dzieci, prostował się, żeby lepiej je widzieć i drżał z żalu, słysząc głośne okrzyki przy zabawie.

Jedwabiste zwoje włosów blado złotego koloru wiły się dokoła delikatnej twarzyczki chłopca.

Przerażał swoją pięknością nadziemską; wdzięk jego przywodził na myśl anioła strąconego. Całe życie tej delikatnej istoty, zbiegło do dużych aksamitnych oczu, zamyślonych, które chwilami jakby łzami nabiegały, to znów podobne były do wody drzemiącej, odbijającej zmroki tajemnicze.

Pudełka z zabawkami, poliszynele, książki pełne obrazków pokrywały literalnie błyszczący fartuch wózka. Wilhelm nie dbał o to i bez żalu byłby rozdał wszystko małym żebraczkom, które mu ofiarowywały na pół zwiędłe bukiety.

Przerywał gadulstwo nauczycielki, zapytaniami ambarasującemi, w chęci poznania swego przeznaczenia, rozświetlenia mroków, wśród których pracował umysł jego.

— Za miesiąc skończę trzynaście lat, prawda miss? — pytał.

— Tak, moja pieszczotko, trzynaście — odpowiadała miss Burnaby. — Czy myślisz już o prezentach, jakie dostaniesz?

— A te dzieci, co tak prędko biegają, w jakim one są wieku?

— Te większe, w twoim prawdopodobnie, a te mniejsze nie wiem; pomiędzy chłopcami od sześciu do dziesięciu lat bardzo mała jest różnica.

— A kiedy ja będę mógł biegać także, kiedy zawołają mnie, żebym z nimi się bawił? Moja dobra miss, powiedz, mi powiedz...

Ona czerwieniła się, nie znajdując słów, nie wiedziała jakiem kłamstwem złagodzić wzruszenie dziecka, skazanego przez macoszą naturę na wieczne myślenie o przyszłości, łudzenie się próżną nadzieją, na zazdrość zdrowia, dzielności i śmiałości rówieśników i, całując go w czoło, mówiła:

— Niedługo zapewne, Willi, na przyszłą wiosnę, albo na jesieni.

— Jak to daleko, wzdychał; nauczysz mnie wtedy wszystkiego, co oni robią? Nie chciałbym, żeby młodsi uczyli mnie i wyśmiewali!

Zdarzało się niekiedy, że pani de Trèbes ukazywała się w lasku jak wizja przelotna, rozparta w głębi powozu, pod jasną parasolką, w kwiecistym kapeluszu na jasnych warkoczach. Lecz nigdy nie zwróciła się z uśmiechem do małego kaleki, zdawała się nie wiedzieć, że on tam jest i patrzy na nią.

A Wilhelm mruczał rozgniewany, jak gdyby mu odmówiono przysmaku:

— Dlaczego mama nigdy mnie z sobą nie bierze? Takby mnie to bawiło, spytaj ją, moja droga miss, bo ja nie śmiem?

Przez kilka tygodni marzył o śmiałej amazonce, galopującej odważnie na niedużym koniku, po za którą jeździł stary strzelec w liberji; podziwiał złotę jej włosy, na wiatr puszczone jak sztandar z przecudnego jedwabiu; cieszył się skoro zdala ją ujrzał i zapadał w melancholię, gdy nikła w tumanach kurzu.

Sympatja dla śmiałej pensjonarki była pierwszem obudzeniem się tej duszyczki dotąd drzemiącej.

W jakiś czas potem, 2-go maja, o zbliżającym się zmroku, kiedy puch kwiatu katalpusów bujał w ciepłem powietrzu, niezręcznie rzucone serso spadło na wózek kaleki. On właśnie ziewał, znużony słuchaniem miss Burnaby wyliczającej prezenty ślubne panny Louveciennes; uchwycił szybko koło i zatrzymał w rękach jak zdobycz.

Dziewczynka, do której kółko należało, stanęła z rączkami opuszczonemi, niepewna, co robić, śledząc Wilhelma z oznaką walki wewnętrznej na ruchomej twarzyczce.

Szczupła, wiotka, z bladym rumieńcem na policzkach, z nóżkami na pół golemi, bardzo skromnie była ubrana, w bluzkę i spódniczkę z wełny czarnej.

Duży kapelusz słomiany z szerokiemi wstążkami, z pod którego wyglądała fala włosów bursztynowych, nadawał jej pozór lalki, zdobiącej wystawę gwiazdkową, a oczy jej fijołkowe ciskały z pod długich rzęs światełka.

Zbliżyła się nakoniec i zawołała z grzecznością dziecka, które chce pokazać, że jest dobrze wychowane:

— To moje serso, proszę pana, oddaj mi!

Wilhelm zaczerwienił się, jak złapany na uczynku. Wpatrzył się w nią wzrokiem jednocześnie smutnym i zachwyconym, odnajdywał bowiem w tej jasnej główce wspomnienie i odbicie małej amazonki, co tak jego samotne serce olśniła, martwił się, że i ta odleci niebawem daleko, tak samo jak inne....

— Oto jest, proszę panienki — odparł głosem, zaledwie dosłyszalnym.

A, że ona milczała i patrzyła z zachwytem na wspaniałe książki, na pudełko pralinek, marjonetki angielskie, przepełniające wózek i jak zahypnotyzowana oczu odwrócić nie mogła, dodał z prośbą w głosie:

— Czy panienkę by to zabawiło, gdybyśmy razem obrazki obejrzeli?

Uśmiechnęła się i zawołała:

— Jaki pan grzeczny!

Wilhelm wybrał książki, które najlepiej lubił, powiastki z największą ilością ilustracyj. Dziewczątko oswojone już i poufale, pochylone na ramię kaleki, słuchało z zajęciem objaśnień; śmieli się jednocześnie, szczebiotali razem, zdawało się, że to ptaszki, budzące się w gniazdku.

Przy ostatnim obrazku dziewczynka zapytała:

— Jak ty się nazywasz?

— Wilhelm de Trèbes, a panienka?

— Gabrjela Raymels, a babcia nazywa mnie Elą, bo tak ładniej.

— Ela — powtórzył kaleka. — Oh! tak, to tak ładnie, jak gdyby nazwa kwiatka!

— A co robią twoi rodzice, Wilhelmie — ciągnęła dalej dziewczynka, pragnąc coprędzej opowiedzieć wszystko o sobie i dowiedzieć się także o swoim przygodnym przyjacielu.

— Moi są bogaci, panno Elo i nic nie robią.

— Ja mam tylko babcię, która robi co może, żeby mi dobrze było... Dziadek był pułkownikiem... Tatuś umarł podczas wojny; mama tylko o parę miesięcy go przeżyła..

Płakałyśmy okropnie i od tego czasu ubieramy się zawsze czarno, bo nie trzeba zapominać o tych, co są w niebie!

Ela, mówiąc to, posmutniała i spoważniała.

Wilhelm cieszył się, że mu zwierzyła swoją żałobę i swoje sieroctwo.

Pociągało go to, że znała boleść i łzy, podobała mu się lepiej, niż gdyby była dzieckiem, wychowanem w zbytkach, które tyle tylko ma zmartwień, co przynosi kaprys niezadowolony lub zepsuta zabawka.

— Panno Elo — odezwał się głosem, łzami nabrzmiałym — oddałbym wszystko, żebyś nigdy zmartwień nie miała i żebyś odtąd pamiętała o mnie.

Miss Burnaby słuchała ich rozmowy, zachwycona ze spotkania, które do tego stopnia zajęło jej pieszczocha, lecz z przekonaniem, że to jest bez jutra, że ta ładna dziewczynka, wesoła i rozbawiona, innym razem nie zatrzyma się i na pięć minut przy małym wózku.

Ela z minką protektorską, jak gdyby Wilhelm był jej młodszym braciszkiem, chorem dzieckiem, które trzeba zabawiać, zaczęła:

— Dobry z ciebie chłopczyk, będę chętnie twoją przyjaciółką. Kiedy się znów zobaczymy?

— Ja codzień tu jestem z moją nauczycielką.

— Ja tylko dwa razy na tydzień jestem wolna, z powodu lekcji... Babcia taka surowa, żeby tylko nie zabroniła rozmawiać z tobą... Do widzenia Willi; uciekam, żeby nie być łajaną...

I goniąc serso, biegła z całych sił, zwróciła się w stronę niemłodej damy, której wiatr igrał z welonem krepowym, a która przywoływała ją gestami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6 20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 10	8·45	2 55*	6 40	0·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw	6 15	9·35	1 55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11 10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9 45	2·45*	6.26	10 40 / 12 36
do Chodorowa-Podwysokiego	6 30	9·45	2 45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·0[illegible] †	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·10	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6 40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.